Str. 7-9

Najtrudniej jest chować dzieci...

JAK ZE STRESEM RADZĄ SOBIE PRACOWNICY FIRM POGRZEBOWYCH?

Schrony widma w rządowej aplikacji
Gdzie w Łodzi można się schować w razie ataku? Ministerstwo odpowiada... Str. 4



EXPRESS ilustrowany

3.11.2026

expressilustrowany.pl

Szukaj nas też na Facebooku, Instagramie i TikToku
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

WTOREK, 3 LISTOPADA 2026
Nr 256 (29 476)
cena 4,40 zł
(w tym 8% VAT)

Znamy się z Łodzi

Widzew Wschód
90-letnia mieszkanka wieżowca przy ul. Bartoka 55 wypadła wczoraj o świcie z okna swojego mieszkania na jedenastym piętrze. Sędziwa kobieta zginęła na miejscu.
STR. 2

Rozrywka
Pierwsza Dama była hojna i łaskawa
Str. 13



- **Łódź.** Rozpoczął się proces 47-letniego kierowcy, który pod wpływem kokainy spowodował śmiertelny wypadek. **STR. 2**

- **Koluszki.** Mieszkańcy wsi koło Koluszek zatrzymali na gorącym uczynku 54-letniego włamywacza. **STR.2**



NIKOMU TO NIE PRZESZKADZA?

CO MOŻE STRAŻ MIEJSKA
Porzucone samochody straszą na parkingu pod siedzibą TVP 3.
Str. 3

Plac 6 wraków „wizytówką" miasta

FOT. AKPA, ARCHIWUM, GRZEGORZ GAŁASIŃSKI, BARTOSZ KSIĘŻAK

Kto kupi narożną kamienicę i co w niej powstanie?

Zabytkowa kamienica przy skrzyżowaniu ul. Roosevelta i Sienkiewicza została wystawiona na sprzedaż. Przed laty należała do ZUS, który w 2021 r. chciał ją sprzedać za 6,3 mln zł. **Str. 3**



Sport
POŻAR W WIDZEWIE. KIBICE TĘSKNIĄ ZA STAMIROWSKIM
Str. 14

9 770137 909026 45

Krzyżówka Codzienny horoskop Plotki, celebryci Miejskie sprawy Regionalne problemy

DYŻUR Dziś redaktor Emilia Kutlu czeka na Państwa sygnały pod numerem telefonu 502 499 102.



eprasa.pl 96754cd29e

WAŻNE TELEFONY

Policja - 997
Pogotowie - 999
Straż pożarna - 998
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie energetyczne - 991
Straż miejska - 42 250 22 01
Animal Patrol - 42 632 21 07
Europejski numer alarmowy - 112

EXPRESSOWO

Widzew Wschód. 90-letnia kobieta wypadła z XI piętra bloku przy ul. Bartoka

90-letnia mieszkanka wieżowca przy ul. Bartoka 55 wypadła wczoraj o świcie z okna swojego mieszkania na XI piętrze. Zginęła na miejscu.
Ciało sędziwej kobiety leżące na trawniku (na tyłach bloku przy ul. Bartoka 55) między krzewami, odkryto we wczesnych godzinach porannych. Gdy służby przybyły na miejsce, odstąpiono od reanimacji, kobieta nie żyła. Policjanci ustalają, o której godzinie dokładnie doszło do tragedii.
- Lekarz wykluczył udział osób trzecich - informuje kom. Maksymilian Jasiak z Komendy Miejskiej Policji w Łodzi. - Okoliczności tragedii wyjaśniają policjanci pod nadzorem prokuratury. **LS**

Koluszki. Sąsiedzi dopadli włamywacza

Policjant po służbie i mieszkaniec wioski koło Koluszek zatrzymali na gorącym uczynku 54-letniego włamywacza, który zakradł się do domu jednorodzinnego pod nieobecność domowników. Rabuś wyłamał drzwi, wtargnął do domu i przystąpił do plądrowania pomieszczeń. Miał pecha, bo w tej wiosce mieszka podkom. Jarosław Krawczyk, oficer dyżurny komendy policji w Koluszkach, który zaalarmował kolegów na służbie, po czym z sąsiadem okradanego mieszkańca przystąpił do akcji. Wkroczył do środka, a sąsiad został na zewnątrz, by pochwycić przestępcę, gdyby ten uciekał przez okno. Zaskoczony włamywacz na widok wchodzącego mężczyzny rzucił się do ucieczki, ale został obezwładniony przez podkom. Krawczyka i przekazany policjnatom z patrolu, którzy wkrótce nadjechali. - Przy zatrzymanym znaleziono łom i skradzione przedmioty. Grozi mu do 10 lat więzienia. W miejscu jego zamieszkania znaleziono amunicję – informuje asp. Aneta Kotynia, rzecznik prasowy KPP dla pow. łódzkiego wschodniego z siedzibą w Koluszkach.
Policjanci dla dobra śledztwa nie ujawniają, ile znaleziono amunicji i do jakiej broni palnej należała. **WP**



AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Express Ilustrowany”

tel. 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS ILUSTROWANY

Redaktor naczelny
Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
Tomasz Jabłoński
Wydawcy
Wojciech Dłubakowski,
Mirosław Malinowski,
Sławomir Sowa,
Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
90-532 Łódź
tel. 42 66 59 300
express@express.lodz.pl
Prezes Makroregionu
Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
tel. 502499257
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa,
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Był po kokainie i doprowadził do zderzenia czołowego. Skutki były fatalne

To była straszliwa tragedia. Będący pod wpływem narkotyków kierowca mercedesa staranował opla corsę, którym jechało małżeństwo. 31-latek zginął na miejscu, zaś 32-latka została ciężko ranna i trafiła do szpitala. Byli niecały rok po ślubie...

– To cud, że żyję – podkreśla Anna Mucha. I płacze. Nie może zapomnieć, że nagle straciła męża i dziecko. A to dlatego, że była wtedy w ciąży. Niestety, lekarzom nie udało się uratować dziecka. Pani Anna do dziś odczuwa skutki ciężkich obrażeń. Przeszła kilka operacji, zaś kolejny zabieg jest przed nią.



FOT. WIESŁAW PIETCHAŁA

47-letni Jakub M. na ławie oskarżonych.


FOT. PSP

Mercedes uderzył czołowo w opla corsę. Młody ojciec zginął na miejscu, jego żona była w ciąży. Dziecka nie udało się uratować...

TRAGEDIA NA ALEI 600-LECIA

Do pamiętnego wypadku doszło rok temu, w niedzielę 26 października, 2025 r., na al. 600-lecia miasta Łodzi, na wysokości miejscowości Bronisin (gm. Rzgów). Sprawcą czołowego zderzenia okazał się 47-letni dziś Jakub M. z Bełchatowa, który był po spożyciu kokainy. Podczas przesłuchania usłyszał zarzut spowodowania, pod wpływem narkotyków, wypadku ze skutkiem śmiertelnym. Grozi mu do 20 lat więzienia. Do dziś przebywa w areszcie śledczym.

NIE PAMIĘTA ZDERZENIA

Jego proces zaczął się w czwartek, 29 października, w Sądzie Rejonowym Łódź Widzew. Odpowiadając na pytania sądu, Jakub M. oznajmił, że ma wykształcenie średnie, prowadzi działalność gospodarczą i do tej pory nie był karany. Podkreślił, że dzień wypadku zapamięta do końca życia. Wyjaśnił, że był wtedy, z powodu rozpadu małżeństwa, w kiepskiej kondycji psychicznej i że nie pamięta momentu zderzenia samochodów.

PRZEPRASZA I PROSI O WYBACZENIE

- Bardzo żałuję tego, co się stało. Biorę na siebie pełną odpowiedzialność za skutki wypadku. Bardzo przepraszam rodzinę pokrzywdzonych za zło, które im wyrządziłem. Proszę o przebaczenie – oznajmił płacząc. Dodał, że chciałby dobrowolnie poddać się karze. Kolejna rozprawa odbędzie się na początku grudnia.

Oskarżycielkami posiłkowymi w tym procesie są bliscy pokrzywdzonego: wdowa po nim Anna Mucha oraz jego matka – Barbara Mucha spoza Łodzi. Obie zgodziły się na publikację nazwiska, ale bez wizerunku.

WIESŁAW PIERZCHAŁA

eprasa.pl 96754cd29e

CO MOŻE ZROBIĆ STRAŻ MIEJSKA?

Plac 6 wraków - kolejna „wizytówka" miasta

Porzuconych samochodów jest w Łodzi tak dużo, że irytują pieszych i kierowców. Szpecące otoczenie wraki można spotkać wszędzie: zarówno w ustroniach, jak i w tak reprezentatywnych miejscach, jak parking pod siedzibą TVP 3 u zbiegu ul. Sienkiewicza i ul. Narutowicza w centrum miasta.

WIESŁAW PIERZCHAŁA

A problem jest i to spory, bo od stycznia do końca października wydano strażnikom dyspozycje co do usunięcia 487 porzuconych aut. To bardzo dużo, mimo że zgłoszeń o wrakach jest w sali roku trzy razy więcej. Tak się dzieje, ponieważ nie każdy podejrzanie wyglądający pojazd został porzucony.

KIEPSKI STAN I PRZEBITE OPONY

Każdy taki przypadek jest indywidualnie brany pod lupę. Na to, że właściciel pozbył się samochodu, wskazują takie przesłanki, jak fatalny stan pojazdu, brak powietrza w oponach oraz to, że bardzo długo tkwi w jednym miejscu. Jeśli jest zagrożenie, jak na przykład wyciekające płyny szkodliwe dla środowiska, to wrak znika momentalnie.

NA TROPIE WŁAŚCICIELI WRAKÓW

W pozostałych przypadkach strażnicy zakładają tzw. kartę czynności i starają się dotrzeć do właściciela samochodu, który z różnych względów – na przykład z powodu choroby lub postępowania spadkowego – nie jest w stanie zająć się swoim pojazdem. Jak nas poinformowała Joanna Prasnowska, rzecznik Straży Miejskiej w Łodzi, około 20 proc. wraków usuwanych jest przez właścicieli.



FOT. ARCHIWUM

Niektóre auta przed gmachem TVP zdążyły obrosnąć siewkami drzew.

HOLOWANIE, ZŁOMOWANIE LUB SPRZEDAWANIE

W pozostałych przypadkach, jeśli nie uda się ustalić posiadacza auta, które zostało ewidentnie porzucone, wraki są odholowywane na parking przy ul. Pilskiej (niedaleko lotniska), gdzie przejmują je pracownicy Zarządu Dróg i Transportu. W zależności od stanu technicznego pojazdy są złomowane lub sprzedawane.

Jeśli zaś chodzi o sześć porzuconych samochodów na parkingu pod gmachem telewizji, to czekają na swoją kolejkę, bo jak do tej pory... nikt nie zgłosił strażnikom tego problemu.

Kto kupi kamienicę?



FOT. WIESŁAW PIERZCHAŁA

Przez lata kamienica ta należała do ZUS.



Zabytkowa, narożna przy skrzyżowaniu ul. Roosevelta i Sienkiewicza została wystawiona na sprzedaż. Właścicielem jest łódzka firma Uniqum, która specjalizuje się m.in. w renowacji zabytkowych obiektów. Jej dzieło to rewitalizacja stylowej kamienicy przy ul. Wschodniej 18, w której mieści się Muzeum Bibuła będące oddziałem Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku pod Warszawą.

Przedstawiciele firmy Uniqum nie ujawniają, jaka jest cena wywoławcza sprzedaży kamienicy przy ul. Roosevelta 18. Nie wykluczają za to, że poprzez ogłoszenie znajdą partnera, z którym zainwestują w jej rozwój. Chodzi o to, aby utworzyć w niej mieszkania, których do tej pory nie było. Dziś – poza nielicznymi najemcami – budynek stoi pusty.

Kamienica powstała w 1870 r. Utrzymana jest w typowym dla tego okresu stylu eklektycznym, w którym wyróżniają się akcenty nawiązujące do renesansu. Do tego dochodzą liczne detale architektoniczne. Po II wojnie światowej dobudowano piętro i oficynę.

Kamienica należała do ZUS, który 5 lat temu chciał ją sprzedać za 6,3 mln zł. Wśród potencjalnych nabywców byli jezuici, którzy chcieli nabyć zabytek z myślą o domu rekolekcyjnym, jednak do transakcji nie doszło. Potem zapadła cisza i dwa lata temu kamienicę kupiło Uniqum, które do dziś jest właścicielem nieruchomości.

WIESŁAW PIERZCHAŁA

Łódzkie Stowarzyszenie Jazzowe „Melomani" rozdało nagrody

Łódzkie Stowarzyszenie Jazzowe „Melomani" na scenie Teatru Wielkiego wręczyło swoje doroczne nagrody. Wielka Gala Jazzowa „Grand Prix Jazz Melomani" odbyła się już po raz 34. Stowarzyszenie przyznało wyróżnienia za rok 2025.

W kategorii Artysta Roku zwyciężył wybitny saksofonista i klarnecista Henryk Miśkiewicz. W kategorii Krytyk-Dziennikarz Roku laureatem został Maciej Karłowski, a w kategorii Nadzieja Melomanów wyróżniono pianistę Mateusza Kaszubę, absolwenta Wydziału Jazzu na Uniwersytecie Muzycznym w Warszawie. Za Całokształt Działalności wyróżniono charakterystycznego saksofonistę Andrzeja Olejniczaka. Artysta urodził się w Zduńskiej Woli, jest mocno związany z Łodzią, od ponad 40 lat mieszka w Hiszpanii. Muzyk, odbierając statuetkę, pozostawił widzom najbardziej wzruszające chwile wieczoru i lekcję pokazującą dobitnie, czym jest muzyka improwizowana, sięgając po tak łódzki temat, jak pieśń „U prząśniczki siedzą"...

Za Płytę Roku 2025 uznano album „No Return No Karma" basisty i kontrabasisty Michała Barańskiego. Nagrodę Marszałka Województwa Łódzkiego Grand Prix of Europe 2025 odebrał libański muzyk mieszkający w Niemczech i Francji Rabih Abou-Khalil, udzista, kompozytor, tworzący w nurcie ethno jazzu. Nagroda Prezydenta Miasta Łodzi dla Najlepszego Łódzkiego Jazzmana przypadła Big Bandowi Fabryka. A Nagroda Polskiego Radia Łódź im. Dariusza Szewczyka za Wydarzenie Roku - INTL: International Jazz Platform, organizowanej przez Fundację Wytwórnia.

Muzyczną atrakcją wieczoru były koncerty - jako pierwsza wystąpiła utalentowana Hania Derej, która zaprezentowała się ze swoim trio.

Po przerwie na scenę wyszedł Rabih Abou-Khalil z gronem towarzyszących mu muzyków.

DARIUSZ PAWŁOWSKI



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Rabih Abou-Khalil z nagrodą.

eprasa.pl 96754cd29e

GDZIE SIĘ MOŻNA W ŁODZI SCHRONIĆ W RAZIE ATAKU?

Schrony widma w rządowej aplikacji

Miesiąc temu sprawdziliśmy miejsca schronienia z rekomendowanej przez rząd aplikacji. Jak się okazało - 10 na 10 punktów oblało ten test! Po dwóch tygodniach otrzymaliśmy w tej sprawie komentarz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.

EMILIA KUTLU

Na początku października w ramach pracy reporterskiej odwiedziliśmy 10 punktów oznaczonych na mapie naszego miasta jako miejsce ukrycia w aplikacji „gdziesieukryc" rekomendowanej przez rząd i resort spraw wewnętrznych. Jak się okazało - żaden z nich nie był sprawdzony - o większości z nich nikt nic nie wiedział. „Tutaj? Dobrze, że pani o tym mówi, bo my nawet nie wiemy jak w razie czego kierować ludzi" - mówili pracownicy jednego z punktów.

Aplikacja pierwszego testu nie zdała. Pozostaje sobie zadać pytanie czy bezpieczeństwo w naszym kraju to fikcja? Wysłaliśmy pytania do rzecznika MSWiA, po dwóch tygodniach otrzymaliśmy odpowiedź.

- W kwestii funkcjonowania aplikacji „Gdzie się ukryć" należy zaznaczyć, że jest to rozwiązanie zawierające bazę ponad 88,1 tys. punktów schronienia dla 23,7 mln osób. Aplikacja ta wkrótce pojawi się w App Store i Google Play. Jednocześnie MSWiA pracuje nad nową, scentralizowaną aplikacją SOiA (system ostrzegania i alarmowania), której uruchomienie w fazie testów zaplanowano na grudzień" - piszą pracownicy wydziału obsługi mediów w MSWiA.

Ministerstwo twierdzi, że miejsca schronienia nie zostały przepisane z dawnych dokumentów. Punkty zostały wybrane na podstawie uchwalonej nowelizacji ustawy o ochronie ludności i obronie cywilnej, która określa dokładne kategorie obiektów mogących pełnić funkcję punktów schronienia.

Natomiast potwierdziło postawioną przez nas tezę, że nie wszystkie miejsca z aplikacji zostały sprawdzone.

„Państwowa Straż Pożarna wraz z Powiatowymi Inspektorami Nadzoru Budowlanego prowadzą ich bieżącą inwentaryzację i weryfikację. Na mocy przepisów z maja 2026 r. strażacy powiadamiają właścicieli budynków o wyznaczeniu punktu, a od września 2026 r. trwa proces ich fizycznego oznaczania, który zakończy się do końca roku. Co warte podkreślenia obowiązek udostępnienia schronienia powstaje w momencie zagrożenia lub ogłoszenia alarmu, dlatego ewentualna niedostępność obiektu na co dzień nie oznacza braku możliwości skorzystania z niego w sytuacji kryzysowej. Równolegle prowadzone są masowe szkolenia w ramach Akademii OLiOC (przeszkolono już ok. 800 tys. osób), podczas których zarządcy i obywatele poznają zasady zachowania oraz procedury udostępniania miejsc ukrycia.



FOT. EMILIA KUTLU

Miejsce schronienia - kamienica przy ul. Czerwonej 4.

Ponadto wdrażany jest system ostrzegania Cell Broadcast bez konieczności instalowania aplikacji - komentuje rzecznik MSWiA."

Wychodzi więc na to, że ministerstwo dotychczas rekomendowało aplikację z miejscami, których fizyczne oznaczanie rozpoczęło się miesiąc temu. Ponadto na zadane przez nas pytanie - co w wypadku realnego zagrożenia, skoro żadne z miejsc nie jest dostępne - ministerstwo odpowiada, że „ewentualna niedostępność obiektu na co dzień nie oznacza braku możliwości skorzystania z niego w sytuacji kryzysowej" - a przecież nikt nie zna dnia ani godziny potencjalnych ataków powietrznych...

W Łodzi znajduje się także kilka „schronów" z czasów II wojny światowej oznaczonych symbolem LSR (Luftschutzraum) - np. przy ul. Narutowicza 32, ul. Sienkiewicza 6 i ul. Żeromskiego 77 - żaden z tych adresów nie widnieje jako „miejsce schronienia" na mapie z aplikacji. Zapytaliśmy dlaczego?

„Oznaczenia LSR (Luftschutzraum) na elewacjach łódzkich kamienic to jedynie historyczne pamiątki z czasów II wojny światowej, które nie potwierdzają współczesnej przydatności technicznej obiektu. Brak danego adresu w aplikacji wynika z niespełnienia aktualnych kryteriów, trwającej weryfikacji lub braku zgłoszenia. Każdy użytkownik może jednak samodzielnie zgłosić taki obiekt do sprawdzenia w aplikacji w zakładce „Lista" poprzez opcję „Zgłoś obiekt" - wyjaśnia Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji.



FOT. EMILIA KUTLU

Osiedle przy ul. Milionowej 6 - do tego miejsca kieruje rządowa aplikacja. Tyle że nikt tu o schronie nie wiedział.

REKLAMA 0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń
502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Nie żyje Iwona Boberska

Nie żyje Iwona Boberska, była dziennikarka sportowa, radna Rady Miejskiej w Łodzi i wieloletnia dyrektor biura parlamentarnego senatora Krzysztofa Kwiatkowskiego. O jej śmierci poinformował w mediach społecznościowych senator Koalicji Obywatelskiej, z którym przez wiele lat współpracowała.

We wspomnieniu opublikowanym po jej śmierci Krzysztof Kwiatkowski podkreślił, że Iwona Boberska była osobą wyjątkowo zaangażowaną w pomoc innym, pełną empatii i zawsze gotową do działania. Jak zaznaczył, przez lata wspierała osoby znajdujące się w trudnej sytuacji, często stawiając potrzeby innych ponad własne.

Iwona Boberska zmarła w niedzielę, 1 listopada, w dniu Wszystkich Świętych. Jej śmierć poruszyła współpracowników, samorządowców oraz wielu mieszkańców Łodzi.

WOJCIECH WIELGUS



FOT. FACEBOOK

eprasa.pl 96754cd29e

POLITYKA I PRAWO

Prezydent za konsultacjami i szukaniem rozwiązań, ale Tusk twardo „nie”

Sędzia Trybunału Konstytucyjnego Anna Korwin-Piotrowska w poniedziałek rano w radiowej Trójce poinformowała, że Zgromadzenie Ogólne Sędziów TK zbierze się we wtorek prawdopodobnie o godzinie 15.30 w budynku Trybunału przy al. Szucha w Warszawie.

KAROLINA WROŃSKA, PAP

Pytana, czy jest przekonana, że we wtorek uda się zebrać kworum oraz czy w związku z zawieszeniem w czynnościach prezesa TK Bogdana Święczkowskiego i wiceprezesa TK Bartłomieja Sochańskiego oraz statusem sędziego-dublera Jarosława Wyrembaka, kworum zostanie obniżone z dziesięciu sędziów do ośmiu, Korwin-Piotrowska odparła, że... to, „czy będzie kworum, okaże się na Zgromadzeniu”.

- Przepis mówi jasno: musi być 2/3 z ogólnej liczby sędziów. (...) Liczba sędziów wynosi 15, ona jest zawsze stała. Żeby się zmieniła, musiałaby się zmienić konstytucja - powiedziała sędzia Korwin-Piotrowska.

Dopytywana, czy sytuacja trójki wspomnianych sędziów obniża kworum, odpowiedziała, że „o tym zadecyduje Zgromadzenie Ogólne, które zbierze się we wtorek”.

- Ja sama nie przesądzę tej kwestii, ja jako zastępująca prezesa tylko przewodniczę obradom - podkreśliła Korwin-Piotrowska.

TUSK NIE CHCE ZAWRÓCIĆ

W związku z sytuacją w TK w sobotę prezydent odbył serię spotkań z liderami ugrupowań parlamentarnych. Prezydentowi proponowano m.in. reset Trybunału, przedstawiono także koncepcję utworzenia rządu technicznego. W sobotę premier Donald Tusk wygłosił orędzie, w którym wykluczył kompromis w sprawie Trybunału Konstytucyjnego.

W poniedziałek rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz ocenił, że „inicjatywa ws. sytuacji w TK musi wyjść od człowieka, który to wszystko zepsuł, to znaczy od premiera Donalda Tuska, od rządzących i od polskiego parlamentu”.

Tusk na platformie X odpowiedział: „Rozwiązanie konfliktu jest proste i możliwe bez zmian w Konstytucji. Prezydent uznaje legalnie wybranych przez Sejm sędziów, bo tak stanowi Konstytucja, a oni podejmują swoje obowiązki w Trybunale. Póki co, Karol Nawrocki wybiera siłową konfrontację, która może bardzo wiele Polskę kosztować” - napisał premier.

„Demokratyczne państwo prawa nie może ustąpić przed przemocą, niezależnie od tego, jak potężne zewnętrzne siły wspierać będą atak PiS, Konfederacji, Brauna i Nawrockiego. I nie ustąpi” - dodał szef Tusk.

CZARZASTY O SYTUACJI W TRYBUNALE

Do ostatnich wydarzeń związanych z Trybunałem Konstytucyjnym odniósł się w poniedziałek Włodzimierz Czarzasty.

- Jako marszałek Sejmu, organu przedstawicielskiego narodu, oczekuję, że decyzje Sejmu będą respektowane i wykonywane. Sejm wybrał w ostatnich miesiącach ośmioro sędziów TK, a obowiązkiem państwa i jego instytucji jest zapewnienie im warunków do podejścia i wykonywania obowiązków - powiedział Czarzasty.

Podczas poniedziałkowej konferencji prasowej stwierdził, że jedynym sposobem na rozwiązanie sporu wokół Trybunału Konstytucyjnego nie jest „reset, zmiana konstytucji czy chwalenie tych, którzy łamią prawo”, a „przyjęcie przez prezydenta Karola Nawrockiego oficjalnej przysięgi od sędziów Trybunału Konstytucyjnego”.



FOT. PAWEŁ SUPERNAK/PAP

Przed gmachem TK cały czas protestują przeciwnicy siłowego przejęcia tej instytucji.

Wyborcy przesądzą o nowym układzie sił w Kongresie

Amerykanie dziś zagłosują w wyborach, które zdecydują o nowym składzie Kongresu USA i władzach w większości stanów. Rekordowa frekwencja może dać zwycięstwo Demokratom i utrudnić plany prezydenta na resztę kadencji.

Obywatele USA wybiorą wszystkich 435 członków Izby Reprezentantów oraz 35 ze 100 senatorów. W 36 stanach zagłosują również na gubernatorów i przedstawicieli władz stanowych, a także wezmą udział w dziesiątkach lokalnych referendów.

Oficjalnym dniem wyborów jest wtorek, jednak w praktyce w większości kraju głosowanie trwa już od kilku tygodni. Amerykanie mogą oddawać głosy zarówno korespondencyjnie, jak i osobiście. Do niedzieli skorzystało z tej możliwości ponad 54 mln obywateli, czyli wyraźnie więcej niż przed poprzednimi wyborami połówkowymi (midterms). Wówczas przed dniem wyborów zagłosowało 46 mln osób, a łączna frekwencja wyniosła 112 mln wyborców.

Jako pierwsi do urn we wtorek ruszą mieszkańcy wschodniego wybrzeża USA. Lokale wyborcze zostaną tam otwarte o godz. 6 czasu lokalnego (12 w Polsce). Głosowanie zakończy się najpóźniej na Hawajach i Alasce, gdzie lokale zamkną się o godz. 6 w środę czasu polskiego.

Najważniejszą stawką wyborów jest nowy układ sił w Kongresie. Obecnie Republikanie kontrolują zarówno Izbę Reprezentantów, jak i Senat, dysponując odpowiednio większością 219 do 214 mandatów w izbie niższej oraz 53 do 47 w izbie wyższej. Według sondaży faworytami do przejęcia kontroli nad obiema izbami są jednak Demokraci.

Choć możliwość przejęcia Izby Reprezentantów przez opozycję była od dawna uznawana za prawdopodobną, zwycięstwo Demokratów w Senacie jeszcze na początku kampanii wydawało się mało realne. Wynikało to przede wszystkim z niekorzystnej mapy wyborczej. Większość spośród 35 mandatów senatorskich, o które toczy się rywalizacja, przypada bowiem na stany tradycyjnie głosujące na Republikanów. Spadek poparcia dla prezydenta Donalda Trumpa sprawił jednak, że część mandatów uchodzących dotąd za bezpieczne dla Partii Republikańskiej znalazła się w zasięgu Demokratów.

O przyszłym układzie sił w Senacie mogą zdecydować wyniki głosowania w siedmiu stanach, gdzie sondaże wskazują na bardzo wyrównaną rywalizację. Chodzi o Alaskę, Iowę, Kansas, Maine, Michigan, Ohio i Teksas. Poza Michigan wszystkie te mandaty znajdują się obecnie w rękach Republikanów, a większość wymienionych stanów od lat uznawana jest za bastiony amerykańskiej prawicy. Demokraci są także wyraźnymi faworytami do zdobycia republikańskiego mandatu w Karolinie Północnej. Szanse na sukces mają również w innych konserwatywnych stanach, takich jak Nebraska i Karolina Południowa.

Szczególną uwagę mediów oraz darczyńców przyciągają wyścigi senatorskie w Teksasie i Michigan..

Demokraci od wielu lat próbują przełamać dominację Republikanów w Teksasie, który mimo konserwatywnego charakteru przechodzi istotne zmiany demograficzne. Dotychczas nie udało im się jednak wygrać tam żadnych wyborów stanowych. Obecne sondaże wskazują, że Talarico ma niewielką przewagę nad swoim rywalem. **PAP**



FOT. MARK SCHIEFELBEIN/EAST NEWS

Trump oddał swój głos w biurze wyborczym hrabstwa Palm Beach na Florydzie w towarzystwie swojej żony Melanii.

Handel rosyjskim gazem w UE z udziałem amerykańskiego „pośrednika”

Administracja prezydenta USA Donalda Trumpa dąży do jak najszybszego wznowienia dostaw rosyjskiego gazu do Europy przez terytorium Ukrainy, poinformowali „The Wall Street Journal” (WSJ) amerykańscy, europejscy i ukraińscy urzędnicy.

Zgodnie z koncepcją przedstawioną przez wysłanników Trumpa - Steve’a Witkoffa i Jareda Kushnera, proponuje się sprzedaż rosyjskiego gazu za pośrednictwem amerykańskiego pośrednika. Pozwoli to ominąć europejskie sankcje i stworzyć korzystne możliwości dla inwestorów w USA.

Przychody Rosji miałyby być przy tym przekazywane na rachunek w kraju trzecim, by Moskwa nie mogła wykorzystać ich na potrzeby wojskowe. Ponadto, według źródeł WSJ, w ramach szeroko zakrojonej umowy mającej na celu zakończenie wojny administracja Trumpa rozważa możliwość wznowienia działalności gazociągu Nord Stream.

Jeden z wysokich rangą amerykańskich urzędników w rozmowie z gazetą zauważył, że błędem byłej kanclerz Niemiec Angeli Merkel było to, że promowała projekt gazociągu, nie osiągając wcześniej z Rosją szerszego porozumienia w zakresie bezpieczeństwa.

Europejscy urzędnicy i przywódcy UE podchodzą do projektu sceptycznie, powołując się na plan całkowitego zaprzestania importu rosyjskiego gazu do końca 2027 r. Jeden z rozmówców WSJ porównał pomysł wznowienia zakupów gazu od Rosji do tego, jak były premier Wielkiej Brytanii Neville Chamberlain poświęcił Czechosłowację na rzecz porozumień z Hitlerem.

W USA liczą jednak, że z powodu gwałtownego wzrostu cen surowców energetycznych, niedoboru LNG na tle sytuacji na Bliskim Wschodzie oraz niskich zapasów w magazynach opór Europejczyków okaże się „nie tak nieugięty”.

GRZEGORZ KUCZYŃSKI

eprasa.pl 96754cd29e

Urodziny z marihuaną. Pobita Wiktoria trafiła do domu dziecka

Ei Wyrodna matka



FOT. ARCHIWUM

W 2022 r. policja zanotowała 10 982 przypadków znęcania się nad małoletnimi, w 2024 r. ta liczba wzrosła do 25 723. Paradoksalnie może to świadczyć o lepszym funkcjonowaniu systemu ochrony dzieci.

- Mamo!!! - płakała w nocy dwuletnia Wiktoria. Młodą matkę tylko tym denerwowała, bo ona za ścianą miała imprezę urodzinową. Byli goście, alkohol i marihuana. Wtedy dziecko było bite... - ustaliły prokuratura i sąd w Toruniu.

MAŁGORZATA OBERLAN

Wtorek, 20 października 2026 r., Sąd Rejonowy w Toruniu. Młoda matka, Agnieszka W. słyszy wyrok. Za spowodowanie lekkiego uszczerbku na zdrowiu u swojej córeczki i naruszenie jej nietykalności cielesnej skazana zostaje na 8 miesięcy bezwzględnego więzienia.

- Nie zgadzamy się zarówno z karą, którą postrzegamy jako rażąco łagodną, oraz ze zmianą kwalifikacji prawnej na łagodniejszą. Sąd uznał, że zachowanie oskarżonej nie wypełnia znamion znęcania, a jedynie uszczerbku na zdrowiu i naruszenia nietykalności. Wyrok zdecydowanie oceniamy jako niesłuszny - podkreśla prokurator Joanna Becińska, kierująca Prokuraturą Rejonową Toruń Wschód.

Wiadomo od razu, że będą apelacje. Na ile lat za kraty pójdzie młoda matka - czas pokaże. Prokuratura żądała dla niej 3 lat i 8 miesięcy więzienia. Na razie Agnieszka W. jest na wolności, bo z aresztu wypuszczono ją po pół roku od pobicia - taka była decyzja sądu, przekonanego argumentami obrońcy.

A co dzieje się dziś z pobitą rok temu Wiktorią? Sprawdziliśmy. Nie są to wesołe informacje.

BIŁA PO TWARZY I PO GŁOWIE, BO PŁACZ CÓRECZKI PRZESZKADZAŁ

Zacznijmy jednak od tego, co się wydarzyło krytycznej nocy z 18 na 19 października 2025 r. Blok na Jakubskim Przedmieściu w Toruniu. Porządne osiedle. To tu rozgrywał się dramat dwuletniej Wiktorii - dziewczynki wychowywanej przez 24-letnią torunianke.

Jak nietrudno policzyć, Agnieszka W. została matką mając lat 22. Z ojcem dziecka jej się nie ułożyło, ale, jak przekazuje prokuratura, uznał córkę, nosi jego nazwisko. Dobrowolnie płacił też alimenty. Agnieszka natomiast pracowała - wtedy do dziecka przychodziła opiekunka.

DO ROLI RODZICA NIE DOJRZAŁA.

Krytycznej nocy torunianka świętowała swoje urodziny. Byli goście, alkohol i marihuana. I była za ścianą domagająca się uwagi matki dwuletnia Wiktoria. Płakała, wzywała mamę, czym tylko ją denerwowała. Jak ustaliła Prokuratora Rejonowa Toruń-Wschód i potwierdził w procesie sąd, Agnieszka W. wtedy biła córeczkę. Śledczym zeznała potem, że tak chciała dziecko „uciszyc".

- Dokonała uszkodzenia ciała małoletniej córki w ten sposób, że kilkukrotnie uderzyła dziecko ręką po prawym i lewym pośladku, po głowie, po obu stronach twarzy, a także szarpnęła za lewą rękę. W wyniku tego pokrzywdzona dziewczynka doznała obrażeń ciała w postaci m. in. licznych zasinień, zadrapań na twarzy, licznych zasinień na twarzy z wybroczynami, nadżerkami, głównie na lewym policzku i skroni, i pod prawym okiem, rozległych zasinień barwy sino-fioletowo-czerwonej na obu pośladkach, a także mocnego zaczerwienienia ucha prawego z zasinieniem wewnątrz - wylicza prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka toruńskiej prokuratury.

SĄD BABCI WNUCZKI NIE POWIERZYŁ

To opiekunka następnego dnia (19 października 2025) stanęła na wysokości zadania. - Widząc obrażenia u dziecka wymusiła na Agnieszce W. udanie się z nim do szpitala dziecięcego na Skarpie, szantażując wręcz, że jeśli tego nie uczyni, to wez wie policję. Dzięki temu dziewczynka otrzymała pomoc medyczną.

- To lecznica zawiadomiła o podejrzeniu pobicia i znęcania się nad dziewczynką organy ścigania - relacjonowała nam prokurator rejonowa Joanna Becińska.

W szpitalu Wiktoria przebywała dłużej, niż było to konieczne ze względu na jej stan zdrowia. Mogłaby by już zostać wypisana, ale nie miała, dokąd wrócić. A konkretnie: liczono, że sąd wskaże rodzinę zastępczą dla malutkiej dziewczynki i nie trafi ona do instytucjonalnej placówki opiekuńczej. Tak się jednak nie stało.

- Wiktoria nadal przebywa w Rodzinnym Domu Dziecka (niespokrewnionym). To ta sama placówka, do której dziewczynka trafiła od razu w ramach zabezpieczenia, po wypisie ze szpitala - informuje prokurator Becińska.

Umieszczenie na dłużej w tym miejscu dziewczynki to wynik decyzji sądu rodzinnego w Toruniu. 20 kwietnia br. rozstrzygnął o losach dziecka. Po pierwsze, pozbawił władzy rodzicielskiej jej rodziców - Agnieszkę W. i Dawida A. władzy rodzicielskiej. Po drugie, umieścił we wspomnianym RDD.

Starania babci Wiktorii - matki jej ojca - o to, by wnuczka trafiła do niej jako rodziny zastępczej, trwały od samego początku. Spełzły na niczym. -Sąd nie uwzględnił tego wniosku - przekazuje nam prokurator.

TRZY LATA, CZY UNIEWINNIENIE?

Prokuratura oskarżyła Agnieszkę W. nie tylko o jednorazowe pobicie córeczki, ale też znęcania się nad nią przed krytyczną nocą. Następować miało ono głównie przez zaniedbywanie podstawowych potrzeb dziecka, o czym zeznali śledczym świadkowie.

20 października br., jak piszemy na wstępie, Sąd Rejonowy w Toruniu ogłosił wyrok. Złagodził kwalifikację prawną czynu: znęcanie wykluczył, a uznał Agnieszkę W. za winną spowodowania uszczerbku na zdrowiu córki i naruszenia jej nietykalności. Do tego jeszcze - udzielania marihuany.

Kara łączna dla młodej matki to 8 miesięcy bezwzględnego więzienia i 1 tys. zł wpłaty na Fundusz Sprawiedliwości. Sąd orzekł też zakaz zbliżania się na odległość mniejszą niż 100 m oraz kontaktowania się (z wyłączeniem kontaktów ustanowionych przez sąd w innych postępowaniach) na okres 8 lat oraz kwotę 5 tys. zł tytułem częściowego zadośćuczynienia za doznaną krzywdę na rzecz córki.

Wyrok jest nieprawomocny i już wiadomo, że najpewniej będą apelacje. I to obu stron! Ich żądania bowiem były i są krajnie różne, czego dowodem były ostateczne wnioski wygłoszone podczas mów kończących proces.

- Prokuratura wnosiła o wymierzenie kary łącznej trzech lat i ośmiu miesięcy pozbawienia wolności. Natomiast oskarżona i jej obrońca - adwokat Ewa Kumin-Orzechowska wnosiły o unie winnienie od pierwszego czynu (znęcanie się i uszkodzenie dziecka - red.) i łagodny wymiar kary odnośnie drugiego czynu - mówi sędzia Jędrzej Czerwiński, prezes Sądu Rejonowego w Toruniu. Dodając, że obie strony procesowe wniosły o wydanie uzasadnienia wyroku na piśmie. A to, jak wiadomo, zazwyczaj jest zapowiedzią planowanej apelacji.

Czy i ile lat zatem Agnieszka W. przesiedzi za kratami, dopiero się okaże. Jej losy rozstrzygną się najprawdopodobniej dopiero w drugiej instancji, w Sądzie Okręgowym.

SKALA PRZEMOCY PRZERAŻA

Przypadków znęcania się nad dziećmi przez rodziców, w tym przez młode matki, przybywa. W kraju doniesienia o podobnych dramatach pojawiają się regularnie. Minionej zimy PAP informował: „11-miesięczna dziewczynka została przyjęta do Dolnośląskiego Szpitala Specjalistycznego im. T. Marciniaka we Wrocławiu w sobotę. Przywiozła ją jej 20-letnia matka, mieszkanka powiatu dzierżoniowskiego. Lekarzy zaniepokoiły obrażenia na ciele dziecka i powiadomili policję. Kobieta i jej 27-letni konkubent, który nie jest ojcem dziecka, zostali zatrzymani".

Nieco później wyrok usłyszała 19-letnia zaledwie matka Julia W. z Radzynia Chełmińskiego w Kujawsko-Pomorskiem. Za znęcanie się nad synkiem skazana została na rok pozbawienia wolności w zawieszeniu na 5 lat próby (to okres maksymalny), dozór kuratora, zobowiązanie do podjęcia pracy zarobkowej oraz zakaz jakiegokolwiek kontaktowania się i zbliżania do syna Brajana na okres 5 lat. Zaniedbywała go i biła praktycznie od urodzenia.

To tylko promil zjawiska. Z policyjnych statystyk wynika, że w Polsce lawinowo rośnie liczba małoletnich, u których występuje prawdopodobieństwo, że są ofiarami przemocy domowej. W 2022 roku było ich 10 982, rok później - 17 039, a w 2024 roku aż 25 723; to właśnie w tym roku weszła w życie „Ustawa Kamilka (luty 2024).

Wzrost liczby zgłoszeń niepokoi, ale - paradoksalnie - świadczy też o lepszym funkcjonowaniu systemu ochrony dzieci, choć nadal istnieje tzw. ciemna liczba. Częściej reagują też szkoły, służba zdrowia, pracownicy socjalni.

eprasa.pl 96754cd29e



FOT. DAWID ŁUKASIK

Ei Po śmierci

Tomasz Zwolski, współwłaściciel zakładu pogrzebowego Zwolski w Kielcach, przyznaje, że są historie, które zostają w pamięci na zawsze.

Krzyk bliskich przy trumnie rozdziera serce. Najtrudniej jest chować dzieci

Wieloletnia praca w branży pogrzebowej sprawiła, że Tomasz Zwolski zetknął się z wieloma dramatycznymi historiami. Najbardziej poruszają go te, w których giną młodzi ludzie.

PAULINA BARAN

Praca w zakładzie pogrzebowym wymaga nie tylko odporności psychicznej, ale przede wszystkim empatii i umiejętności towarzyszenia ludziom w najtrudniejszych chwilach ich życia. Tomasz Zwolski, współwłaściciel zakładu pogrzebowego Zwolski w Kielcach przyznaje, że są historie, które zostają w pamięci na zawsze. Jedna z nich dotyczy ojca i małego syna, którzy zginęli w wyniku wybuchu niewypału z czasów II wojny światowej.

Ojciec z kilkuletnim synem wypalali trawę na polu. W pewnym momencie wybuchł niewypał z czasów II wojny światowej. Zginęli obaj

- Pamiętam matkę, której nie mogliśmy odciągnąć od męża i dziecka. Musiała przyjechać policja. Nie było wiadomo, jak się zachować ani jak ich zabrać. Wyglądali tak, jakby spali. Chłopczyk miał delikatne rany na brzuszku. Jego tata również - wspomina Tomasz Zwolski.

Rodzina potrzebowała czasu, by pogodzić się z tym, co się wydarzyło. Zanim kobieta pozwoliła zabrać ciała bliskich na sekcję zwłok, minęło kilka godzin.

MĄŻ ZMARŁ KILKA DNI PO ŻONIE

Zdarza się również, że tragedia dotyka rodzin w trakcie samej ceremonii pogrzebowej. Tomasz Zwolski wspomina sytuację, kiedy podczas pochówku starszej kobiety zasłabł jej mąż.

Mężczyzna już na początku uroczystości źle się czuł. Rodzina próbowała go przekonać, by został w samochodzie, jednak nie chciał zrezygnować z pożegnania żony. Uparcie powtarzał, że pójdzie na pogrzeb. W trakcie ceremonii zasłabł. Na miejsce wezwano karetkę, ale mężczyzny nie udało się uratować.

- Zrobiliśmy drugi pogrzeb w tym samym grobie, dosłownie w odstępie kilku dni - opowiada współwłaściciel kieleckiego zakładu pogrzebowego.

TRZEBA WIEDZIEĆ, KIEDY MILCZEĆ

W pracy z osobami pogrążonymi w żałobie nie ma jednego schematu postępowania. Każda rodzina przeżywa stratę inaczej, a słowa, które w jednej sytuacji mogą przynieść pocieszenie, w innej zostaną odebrane jako nietakt.

Zdaniem Tomasza Zwolskiego, pracownik zakładu pogrzebowego powinien mieć przede wszystkim ogromne wyczucie i empatię. Musi umieć rozpoznać, kiedy zaoferować pomoc, a kiedy po prostu pozostać obok i nie mówić nic.

- Tego nie da się po prostu nauczyć. Czasami trzeba milczeć, czasami lepiej się nie odezwać. Ludzie są pogrążeni w żalu, myślami bywają gdzieś daleko. Trzeba delikatnie próbować im pomóc, ale niczego nie robić nachalnie. Każda sytuacja wymaga wyczucia - podkreśla.

Nie istnieją też uniwersalne rady, które można zastosować w każdej sytuacji. Szczególnie wtedy, gdy umiera dziecko.

- Nie można powiedzieć matce, która straciła kilkuletnie dziecko, że wszystko będzie dobrze. Być może kiedyś tak będzie, ale nie w tej chwili. Takie słowa mogą zostać źle odebrane. Dlatego każdy pracownik zakładu pogrzebowego musi być trochę psychologiem - mówi.

POŻEGNANIA Z DZIEĆMI SĄ NAJTRUDNIEJSZE

Choć po latach pracy można nabrać zawodowego dystansu, są sytuacje, które nadal wywołują silne emocje. Dla Tomasza Zwolskiego jedną z nich jest widok dziecka w trumience.

- Nie boję się osób zmarłych. Mój ojciec zawsze powtarzał, że bardziej należy bać się żywych niż zmarłych. Myślę, że żaden pracownik zakładu pogrzebowego nie powinien bać się zmarłych. Są jednak sytuacje, w których nadal czuję się nieswojo. I znowu wracamy do dzieci. Jeżeli widzę w trumience dziecko, zawsze pojawia się refleksja, a emocje są znacznie silniejsze - przyznaje nasz rozmówca.

Szczególnie trudne są chwile, kiedy najbliżsi przychodzą po raz ostatni pożegnać zmarłego.

-Podczas pożegnań w kaplicy staramy się zapewnić rodzinie prywatność. Najbliżsi mogą wejść osobno, by spędzić ze zmarłym ostatnie chwile. Kiedy mama albo tata przychodzą pożegnać własne dziecko, to, co się wtedy dzieje, jest po prostu rozdzierające. Krzyk rodziców, ich rozpacz - trudno to opisać - mówi Tomasz Zwolski.

W takich momentach pracownicy zakładu muszą zachować spokój, choć sami również przeżywają to, co widzą. Zdarza się, że rozpacz jest tak silna, że rodzice nie są w stanie zapanować nad emocjami.

- Często widzimy, że mogą tego nie udźwignąć. Zdarza się, że proponujemy środki uspokajające. Czasami rodzice mdleją. Kilka razy wzywaliśmy karetkę do osób, które zasłabły podczas pożegnania. To są najgorsze sytuacje - przyznaje.

ŚMIERĆ NIE WYBIERA. ODCHODZĄ TAKŻE MŁODZI

Tomasz Zwolski zauważa, że śmierć starszej osoby, która przeżyła kilkadziesiąt lat, jest oczywiście bolesną stratą, ale bliscy często mają więcej czasu, by oswoić się z myślą o jej odejściu. Inaczej wygląda sytuacja, kiedy umiera dziecko lub młody człowiek. Wtedy poczucie niesprawiedliwości i bezradności jest szczególnie silne.

- Jesteśmy tu na ziemi tylko turystami. Przychodzimy i odchodzimy. Czasami wydaje nam się, że będziemy żyć wiecznie. Nie myślimy o śmierci, ale ostatecznie każdego z nas to czeka. Wcześniej czy później. Nie mamy na to wpływu - mówi.

PIENIĄDZE SĄ BEZWARTOŚCIOWE

Praca w zakładzie pogrzebowym zmienia również sposób patrzenia na codzienne sprawy. Jak zauważa nasz rozmówca, ludzie przychodzący załatwiać formalności związane z pogrzebem często na chwilę zwalniają. W obliczu straty zaczynają inaczej patrzeć na to, co jest naprawdę ważne.

- Myślę, że praca w zakładzie pogrzebowym uczy dystansu. Żadne pieniądze nikogo nie ochronią. Mieliśmy klientów skrajnie ubogich, ale również ludzi należących do najbogatszych mieszkańców Kielc. Wszyscy ostatecznie trafiają w to samo miejsce - podkreśla.

Nie da się też przewidzieć, kiedy przyjdzie czyjaś kolej. Wśród zmarłych są nie tylko osoby w podeszłym wieku, ale również znajomi, koledzy i ludzie znacznie młodsi.

- Dzisiaj chodzimy, uśmiechamy się, a następnego dnia może nas już nie być - mówi Tomasz Zwolski.

WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH TO CZAS NA REFLEKSJĘ

Uroczystość Wszystkich Świętych to, zdaniem Tomasza Zwolskiego, dobry moment, by zatrzymać się na chwilę i spojrzeć na życie z innej perspektywy.

W codziennym biegu łatwo skupić się na pracy, pieniądzach, popularności i kolejnych celach. Tymczasem doświadczenie śmierci pokazuje, jak niewiele z tych rzeczy ma znaczenie w obliczu choroby i utraty życia.

- Każdy powinien spojrzeć na nagrobne tablice, zobaczyć zapisane na nich daty i uświadomić sobie, że nie jesteśmy nieśmiertelni. Kiedy jesteśmy młodzi, często wydaje nam się, że mamy przed sobą nieskończenie dużo czasu. Z wiekiem powinniśmy nabierać większego dystansu, tymczasem ludzie nieustannie gdzieś biegną. Myślą, że pieniądze, sława czy popularność są najważniejsze. A przecież nie są - mówi.

Jak dodaje, w obliczu choroby i śmierci wszyscy stają się bezradni, niezależnie od statusu społecznego czy majątku. - Warto się nad tym czasami zastanowić - podsumowuje naszą rozmowę Tomasz Zwolski.

eprasa.pl 96754cd29e

Od ćwierć wieku przygotowuje ciała do pogrzebu. Jednego dramatu nie zapomni nigdy

Nigdy nie zapomni śmierci studenta, po którym odeszli jego tata, siostra, a na koniec także matka, która nie była w stanie znieść ogromu tragedii, jaki na nią spadł. Marlena Barańska od 25 lat jest prosektorem w zakładzie pogrzebowym Eden w Kielcach i przygotowuje ciała zmarłych do pochówku. Opowiada o kulisach swojej wyjątkowej pracy, zdradza, że pomimo ciągłego obcowania ze zmarłymi, sama boi się śmierci w bólu i cierpieniu

PAULINA BARAN

Od lat pracuje pani w branży pogrzebowej. Czy z perspektywy czasu może pani powiedzieć, że przyzwyczaiła się do śmierci, czy są sytuacje, na które człowiek nigdy nie jest w stanie się uodpornić?

Pracując w tej branży trzeba mieć tzw. odporność zadaniową. Do śmierci jako takiej nie można się przyzwyczaić, ani się na nią uodpornić, każda śmierć ma swoją historię.

Czy są historie, które zostają na zawsze, niezależnie od tego, jak bardzo stara się pani zostawić pracę za drzwiami zakładu? Czy nauczyła się pani z nimi żyć? Czy jest jakaś historia z tych wszystkich lat pracy, która szczególnie utkwiła pani w pamięci i do dziś wraca do pani myślami?

W tej pracy jest naturalnym, że zdarzają się sytuacje o których długo się pamięta. Sytuacja, która pozostawiła we mnie ślad to śmierć młodego chłopaka przed którym było całe życie, który wyjechał na studia do innego miasta i został zamordowany. Potem, w krótkim czasie zmarł jego ojciec, który nie mógł sobie z tym poradzić, niedługo potem zachorowała siostra, która również odeszła. W tej sytuacji z czteroosobowej rodziny została, matka i wdowa której cały świat się zawalił, życie straciło sens, stres zrobił swoje. Pamiętam, że w bardzo krótkich odstępach czasu odeszła cała rodzina. Przechodząc koło ich grobów zawsze bardzo się wzruszam.

Czy zdarza się, że po pracy wraca pani do domu, ale myślami wciąż jest przy osobie, którą danego dnia przygotowywała do ostatniego pożegnania?

Staram się w domu nie myśleć o pracy, ale czasem są sytuacje silniejsze ode mnie, które nie pozwalają zapomnieć.

Co jest najtrudniejsze: sam kontakt ze śmiercią, czy świadomość tragedii, która się za nią kryje?

Na pewno kontakt ze śmiercią nie jest łatwy, ale czasem ogrom tragedii i okoliczności, jakie się do niej przyczyniły są bardzo trudne do zrozumienia. Ktoś wychodzi z domu i już nigdy nie wraca, ktoś morduje całą rodzinę i wszyscy sobie zadajemy pytanie, dlaczego?

Na pewno zdarza się, że trafiają do państwa osoby, które zginęły w wypadkach komunikacyjnych lub innych tragicznych okolicznościach. Jak wygląda przygotowanie ciała do pogrzebu, kiedy obrażenia są rozległe i konieczne są szczególne zabiegi?

Oczywiście, zdarzają się takie osoby niemal w każdym zakładzie pogrzebowym, nie tylko w naszym. Proces przygotowania takiej osoby jest głównie uzależniony od stopnia uszkodzeń. Bywają przypadki, kiedy nie da się doprowadzić do tego, aby osoba zmarła wyglądała jak przed wypadkiem. Można pewne uszkodzenia umiejętnie zatuszować specjalnymi środkami, sposobami, aby rodzinie było choć trochę łatwiej przeżyć żałobę. Pomagają nam szkolenia prowadzone w tym zakresie.

W takich przypadkach rodzina często nie wie, czego się spodziewać. Czy można przygotować zmarłego w taki sposób, aby bliscy mogli zobaczyć go po raz ostatni i zachować możliwie spokojne wspomnienie tego spotkania?

Wszystko zależy od stopnia uszkodzeń ciała. W wyjątkowych sytuacjach trzeba uprzedzić rodzinę, co zostało zrobione, a co nie, ze względu na stopień uszkodzeń powstałych na skutek wypadku.

Czy można rodzinę przygotować na widok bliskiej zmarłej osoby? Trudne pytanie....Każdy człowiek jest inny. Jedne pożegnania są stonowane, spokojne, a inne pełne krzyku i płaczu. Na pewno wymaga to ogromnego taktu i delikatności z naszej strony.

Pięć lat temu rozmawialiśmy z panią i pamiętam, że mówiła pani o tym, że szczególnie zapadają w pamięć małe buzie dzieci. Śmierć dziecka to coś, czego trudno nawet sobie wyobrazić. Jak radzi sobie pani z emocjami, kiedy przygotowuje do ostatniego pożegnania tak młodą i niewinną osobę?

To prawda, mimo upływu czasu to się nie zmieniło i nigdy nie zmieni. Wieloletnia praca w tej branży nie uodparnia na śmierć dzieci. Bardzo współczuję rodzinom, które musiały się zmierzyć z taką sytuacją.

Jak rozmawia się z rodzicami, którzy stracili dziecko? Czy w takich chwilach w ogóle istnieją słowa, które mogą przynieść ukojenie, czy najważniejsze jest po prostu być obok i pozwolić im przeżywać ból?

To są bardzo trudne rozmowy i bywa, że tak po ludzku człowiek nie wie, co powiedzieć w takiej sytuacji. Czasem nie trzeba nic mówić, wystarczy uścisk dłoni, przytulenie i okazanie współczucia. Nigdy nie odradzam pożegnania z dzieckiem, ponieważ to indywidualna sprawa każdego rodzica, w jaki sposób chce przejść swoją żałobę.

Czy zdarza się, że bliscy przychodzą do zakładu w takim szoku, że nie potrafią podjąć żadnych decyzji? Jak wtedy pani z nimi rozmawia i pomaga im przejść przez pierwsze, najtrudniejsze chwile?

Często się tak zdarza. Jeśli ktoś pierwszy raz zetknął się ze śmiercią bliskiej osoby to po prostu nie wie, od czego zacząć załatwianie spraw pogrzebowych. Trzeba taką osobę odpowiednio pokierować. W takiej sytuacji krok po kroku tłumaczę wszystkie procedury urzędowe, ustalam z rodziną formę pochówku tradycyjną bądź z urną. Zazwyczaj wygląda to tak, że ja zadaję pytania, aby niczego nie pominąć w zorganizowaniu uroczystości pogrzebowej, następnie proszę o zadawanie pytań do mnie. Zazwyczaj po umiejętnie przeprowadzonej rozmowie i przyjęciu zamówienia tych pytań nie ma za dużo. Do ostatniej minuty pogrzebu jesteśmy do dyspozycji rodziny.

Czy rodziny proszą czasem o szczególne przygotowanie zmarłego, tak aby wyglądał jak najbardziej naturalnie, jakim go zapamiętali?

Tak. Rodziny często przynoszą zdjęcie osoby zmarłej, aby pokazać na przykład sposób uczesania, makijaż. Na zlecenie rodziny kupujemy czasem ubrania zgodne z wytycznymi rodziny dotyczące koloru czy fasonu.

Czy zdarza się, że rodzina początkowo boi się zobaczyć zmarłego, ale później jest wdzięczna, że mogła się z nim pożegnać? Jak ważne może być takie spotkanie dla osób, które zostają?

Tak, zdarzają się takie sytuacje. Rodzina początkowo zdecydowanie odmawia pożegnania przy otwartej trumnie, po czym dzwonią i pytają się jak zmarły wygląda, czy ubranie pasowało, czy buty były dobre, a kończy się to tak, że przyjeżdżają pełni obaw. Po wyjściu z kaplicy często oprócz łez widać ulgą na twarzy i okazuje się, że jednak tego potrzebowali.

Oczywiście, są też osoby zdecydowane, aby zapamiętać osobę zmarłą z okresu, gdy żyła i w tym też nie ma nic złego.

Czy przychodzą do pani ludzie, którzy jeszcze za życia chcą ustalić, jak mają wyglądać po śmierci, w czym chcą zostać pochowani albo jak ma wyglądać ich pogrzeb?

Rzadko, ale się zdarza. Za życia przygotowują dyspozycje dla rodziny - jaki zakład ma zająć się pochówkiem, jak ma ten pochówek wyglądać, gdzie ma się odbyć pogrzeb, w jakiej formie - katolickiej, świeckiej czy innego wyznania.

Czasem bywa, że ktoś jest w ciężkim stanie i rodzina przychodzi po poradę, co mają robić w razie śmierci tej osoby.

Co najczęściej kryje się za taką decyzją? Czy ludzie chcą w ten sposób oswoić myśl o śmierci, zachować kontrolę nad tym, co nieuniknione, czy przede wszystkim oszczędzić swoim bliskim trudnych decyzji?

Wydaje mi się, że te osoby które przychodzą, są już oswojone z tym, że umrą. Są różne sytuacje w życiu, różne relacje w rodzinie, często obawa, że dzieci nie zorganizują pogrzebu zgodnie z wolą rodzica, albo są to osoby samotne, chore. Bywa, że kupują miejsce na cmentarzu, zamawiają po-

eprasa.pl 96754cd29e



FOT. DAWID ŁUKASIK

Marlena Barańska od 25 lat pracuje jako prosektor w zakładzie pogrzebowym Eden w Kielcach i przygotowuje ciała zmarłych do pochówku

mnik, szykują sobie ubranie do trumny i wszystko to, co można załatwić samemu za życia.

Czy zdarza się, że rodziny proszą o uwzględnienie szczegółów, które najlepiej oddają charakter zmarłego - ulubionego ubrania, konkretnego przedmiotu czy innych drobiazgów? Czy właśnie takie szczegóły pomagają bliskim poczuć, że żegnają osobę, którą znali i kochali?

Oczywiście, że tak, od ubrania począwszy, jak ulubiona sukienka, spodnie, koszula, buty. Do trumny wkładane są różne ulubione drobiazgi zmarłego/zmarłej, jak torebka, książka, czasopismo, ulubiona poduszka, koc, chusteczki, okulary i wiele innych. Te drobiazgi są często bardzo ważne, dają rodzinie spokój, że znalazły się w trumnie i bliska osoba zabiera je ze sobą.

Czy spotkała się pani z sytuacją, w której bliscy po pogrzebie wrócili, żeby podziękować za sposób przygotowania zmarłego albo za to, jak zostali potraktowani w najtrudniejszym momencie życia?

Tak, są takie sytuacje. Dla mnie to jest ogromna motywacja do dalszej pracy. Bywają chwile zwątpienia, wypalenia, ale gdy człowiek usłyszy podziękowania za swoją pracę to dociera do mnie, że jestem we właściwym miejscu. Nie ukrywam, że mimo tragedii którą Ci ludzie przeżywają to są bardzo miłe momenty.

Jak nauczyła się pani oddzielać pracę od życia prywatnego? Czy zdarza się, że historia jednej z rodzin przypomina pani o własnych bliskich i sprawia, że zaczyna pani myśleć o tym, jak sama poradziłaby sobie w podobnej sytuacji?

Cały czas uczę się to oddzielać, pracując jednak w rodzinnej firmie niekoniecznie się to udaje, ale nie narzekam. Jeśli człowiek lubi swój zawód, to nie jest to problemem.

Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się jak poradziłabym sobie w sytuacji odejścia bliskiej mi osoby, nie miałam takich myśli. Niestety, w sierpniu tego roku zmarła moja mama. Zarówno ja, jak i moja rodzina od lat związana z branżą funeralną, nie możemy sobie z tym poradzić.

Ktoś mógłby powiedzieć, że mając na co dzień do czynienia ze śmiercią, nam będzie łatwiej, ale zapewniam, że nie jest.

Niezależnie, gdzie pracujemy czy w zakładzie pogrzebowym, szpitalu, hospicjum i umiera nam ktoś najbliższy to nigdy nie jesteśmy na to przygotowani i jest to dla nas równie ciężkie jak dla każdego człowieka.

Ludzie często nie wiedzą, co powiedzieć osobie, która straciła kogoś bliskiego. Czasem unikają kontaktu, bo boją się, że powiedzą coś niewłaściwego. Co, pani zdaniem, warto powiedzieć osobie pogrążonej w żałobie, a jakich słów lepiej unikać?

Unikanie kontaktu nie jest dobrym sposobem, żeby kogoś wesprzeć w tych trudnych chwilach. Zwykłe złożenie kondolencji, zaproponowanie wsparcia, pomocy, uczestnictwo w pogrzebie jest miłym gestem. Świadomość, że można na kogoś liczyć ułatwia przejście przez ten pierwszy, najgorszy moment do dnia pogrzebu. Osobiście nie lubię zwrotu „czas leczy rany". Czas wycisza psychikę, ale rana po stracie będzie zawsze.

Czasem powiedzenie zwykłego" dzień dobry" może być niewłaściwe. Wiele lat temu, jak zaczynałam pracę w zawodzie, byłam umówiona z klientem celem załatwienia formalności pogrzebowych. Przywitałam się mówiąc „dzień dobry." Pan mało, że mi nie odpowiedział to dostałam konkretną reprymendę, jak mogę tak mówić. Panu zmarł ojciec, a ja mu mówię „dzień dobry." Przeprosiłam tego pana. Od tamtej pory staram się używać zwrotu „Witam"

Czy po tych wszystkich latach pracy ze śmiercią boi się pani jej bardziej, mniej, czy po prostu rozumie ją pani inaczej niż większość ludzi?

Boję się śmierci w bólu i cierpieniu. Boję się, że przyjdzie za wcześnie i nie zdążę zrobić tego, co sobie zaplanowałam. Myślę, że wiele osób ma takie obawy i nie odbiegam w tym temacie od innych, nawet z racji wykonywanego zawodu.

Gdyby mogła pani przekazać jedną myśl osobom, które właśnie straciły kogoś bliskiego, albo tym, którzy wciąż odkładają ważne rozmowy z najbliższymi na później, co chciałaby im pani powiedzieć?

Nigdy nie ma idealnego momentu na ważną rozmowę, zawsze się ją odkłada, zawsze brakuje czasu, aż przychodzi taki moment, że okazuje się, że nie zdążyliśmy. Nie odkładajmy tego, bo latami będzie żal i wypominanie sobie, dlaczego tak się stało.

Pamiętajmy o naszych zmarłych, bo póki pamiętamy to oni będą żyć w naszych sercach. Odwiedzajmy groby naszych bliskich nie tylko z okazji święta zmarłych, choćby po to, aby w życiu się chwilę zatrzymać.

Czy po latach pracy ze śmiercią inaczej patrzy pani na codzienne życie, rodzinę i zwyczajne chwile, które często traktujemy jako coś oczywistego? Czy ta praca zmieniła panią jako człowieka?

Ta praca uświadamia mi, że nic nie jest wieczne, że rodzina jest bardzo ważna i póki jesteśmy na tym świecie to powinniśmy się wspierać i celebrować każdą wspólną chwilę. Jeśli coś się psuje trzeba to naprawiać, bo życie wbrew pozorom jest bardzo kruche.

eprasa.pl 96754cd29e

Twierdza, która poddała się strachowi. Jak kilkuset huzarów zdobyło Szczecin

Jesienią 1806 r. pod murami Szczecina rozegrała się historia, która nawet na tle pełnej nieoczekiwanych zwrotów epoki napoleońskiej może wydawać się nieprawdopodobna. Potężna pruska twierdza skapitulowała przed francuską lekką kawalerią. Gen. Antoine Lasalle nie miał artylerii ani wielkiej armii, miał natomiast coś, co w tamtym momencie okazało się znacznie skuteczniejsze: reputację niezwyciężonych wojsk Napoleona, wiadomości o kolejnych klęskach Prusaków I przekonujący blef, który sparaliżował obrońców miasta.

MAREK JASZCZYŃSKI

Było popołudnie 29 października 1806 r., kiedy przed umocnieniami twierdzy Stettin pojawili się francuscy kawalerzyści dowodzeni przez generała Antoine'a Lasalle'a, jednego z najbardziej śmiałych dowódców jazdy w armii Napoleona. Nie towarzyszyły im ciężkie działa potrzebne do burzenia fortyfikacji, nie ciągnęły za nimi wielkie kolumny piechoty przygotowujące się do szturmu, a mimo to francuski generał zachowywał się tak, jakby wynik starcia był już przesądzony, i zażądał od dowódcy pruskiego garnizonu natychmiastowej kapitulacji.

Gen. Friedrich Gisbert Wilhelm von Romberg początkowo odmówił i trudno mu się dziwić, ponieważ na papierze sytuacja obrońców wcale nie wyglądała rozpaczliwie. W twierdzy znajdowało się kilka tysięcy żołnierzy, w magazynach były zapasy, a na wałach i stanowiskach artyleryjskich znajdowało się aż 281 armat, podczas gdy Lasalle miał do dyspozycji około 800 huzarów z 5. i 7. pułku oraz zaledwie dwa działa.

Gdyby o wyniku miała zdecydować wyłącznie matematyka, Francuzi powinni raczej zastanawiać się, jak ominąć Szczecin, niż żądać jego poddania. Tak się jednak nie stało, ponieważ pod koniec października 1806 r. o losach pruskich twierdz i oddziałów coraz częściej decydowało coś, czego nie można było policzyć: strach.

ZACZĘŁO SIĘ POD JENĄ

Aby zrozumieć zachowanie Romberga, trzeba cofnąć się o 15 dni, do 14 października, kiedy Napoleon zadał armii pruskiej druzgocącą klęskę w bitwach pod Jeną i Auerstedtem. Przegrana okazała się czymś znacznie poważniejszym niż utrata ludzi, koni i dział, ponieważ wstrząsnęła całą strukturą dowodzenia armii, która jeszcze niedawno uważała się za spadkobierczynię wielkich zwycięstw Fryderyka II.

Dowódca głównych sił pruskich, książę Karol Wilhelm Ferdynand Brunszwicki, został śmiertelnie ranny, ciężkie obrażenia odniósł również generał Ernst von Rüchel, a poszczególne kolumny pokonanej armii, dowodzone między innymi przez księcia Hohenlohego oraz Gebharda von Blüchera, rozpoczęły odwrót najpierw w stronę Łaby, a później dalej na północny wschód, licząc na dotarcie do Odry.

Napoleon znakomicie rozumiał, że rozbitego przeciwnika nie wolno pozostawić w spokoju, ponieważ kilka dni odpoczynku mogło pozwolić Prusakom zebrać rozproszone oddziały, odbudować dowodzenie i oprzeć obronę na linii Odry. Dlatego francuskie korpusy ruszyły za nimi szybkim marszem, podczas gdy kawaleria nieustannie szarpała cofające się kolumny, przecinała drogi i zmuszała przeciwnika do kolejnych zmian kierunku.

W stronę Berlina i dalej ku Odrze maszerowały korpusy marszałków Louisa-Nicolasa Davouta, Jeana Lannesa i Pierre'a Augereau, na północ skierowano między innymi kawalerię Joachima Murata, a tempo francuskiego pościgu sprawiło, że wśród wycofujących się Prusaków coraz trudniej było ustalić, gdzie naprawdę znajduje się główna armia Napoleona, a gdzie pojawiły się jedynie jej wysunięte oddziały.

Ta niepewność szybko stała się bronią samą w sobie.

PRUSACY UWIERZYLI MURATOWI

28 października Francuzi dopadli dużą część armii księcia Hohenlohe pod Prenzlauem, gdzie Joachim Murat przeprowadził manewr bardzo podobny do tego, którym dzień później Lasalle posłużył się pod Szczecinem. Przekonał pruskiego dowódcę, że jego wojska zostały otoczone przez przytłaczające siły francuskie i nie mają realnej możliwości odwrotu, chociaż rzeczywista sytuacja Prusaków nie była tak beznadziejna, jak przedstawiał ją przeciwnik. Blef się powiódł, a Hohenlohe poddał ok. 10 tys. żołnierzy.

Był to moment niezwykle ważny dla całej późniejszej historii kapitulacji Szczecina, ponieważ od tej chwili Francuzi wiedzieli już, że pruscy dowódcy mogą uwierzyć w obecność sił znacznie większych od tych, które rzeczywiście stoją przed nimi. Jednocześnie po stronie pruskiej rosło przekonanie, że armia Napoleona jest wszędzie, potrafi pojawić się na każdej drodze i za chwilę zamknie ostatnią możliwość odwrotu.

Lasalle znakomicie wykorzystał tę atmosferę.

Jeszcze tego samego dnia ruszył do Löcknitzy, znajdującej się na drodze między Pasewalkiem a Szczecinem, podczas gdy inny francuski dowódca kawalerii, Milhaud, kierował się na północ w stronę Pasewalku. Kiedy 29 października pruski pułkownik von Hagen zorientował się, że ma przed sobą Lasalle'a, a za plecami ludzi Milhauda, uznał dalszy opór za pozbawiony sensu i poddał ok. 4200 żołnierzy oraz osiem dział.

Wiadomość o kolejnej kapitulacji oznaczała, że droga ku Szczecinowi była otwarta.

ARMIA, KTÓREJ NIE BYŁO

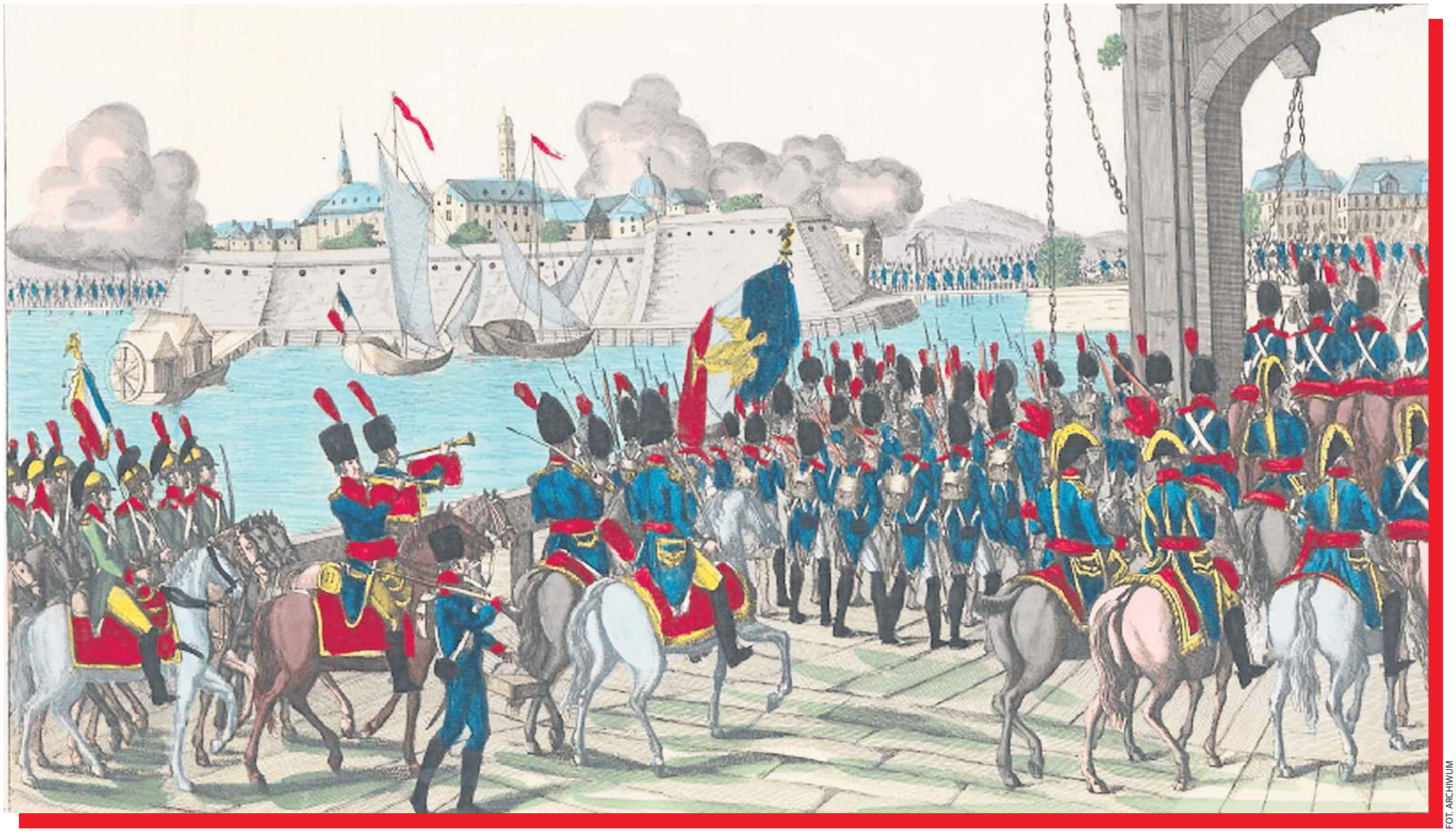
Lasalle nie zamierzał tracić czasu i jeszcze 29 października ruszył w stronę Szczecina, gdzie po dotarciu



FOT. FOTOPOLSKA

Szczecin na litografii z ok. 1850 roku.

eprasa.pl 96754cd29e



FOT. ARCHIWUM

Rycina francuska przedstawiająca wkroczenie armii Napoleona do Szczecina w 1806 roku.

pod fortyfikacje niemal od razu zażądał kapitulacji. Kiedy Romberg odrzucił pierwsze wezwanie, ok. godz. 16 Francuz ponowił żądanie, tym razem przedstawiając sytuację w znacznie bardziej dramatyczny sposób.

Przekonywał obrońców, że za jego kawalerią nadciągnął cały V Korpus marszałka Jeana Lannesa, liczący ok. 30 tys. żołnierzy i sugerował, że dalszy opór może narazić miasto na bardzo poważne konsekwencje.

Był tylko jeden problem: owych 30 tys. żołnierzy pod Szczecinem nie było. Tego dnia czołowe elementy korpusu Lannesa znajdowały się dopiero w rejonie Löcknitzy, tymczasem pod murami twierdzy Lasalle dysponował przede wszystkim ok. 800 huzarami i dwoma działami. Romberg nie miał jednak pełnej wiedzy o rozmieszczeniu wojsk francuskich, natomiast docierały do niego informacje o kolejnych pruskich katastrofach, które układały się w wyjątkowo ponury obraz sytuacji. I właśnie to było największym atutem Lasalle'a.

DWIE ARMATY PRZECIWKO 281

W nocy z 29 na 30 października Romberg zdecydował się skapitulować, oddając Francuzom twierdzę, ok. 5300 żołnierzy i 281 dział, mimo że siły znajdujące się bezpośrednio przed miastem były wielokrotnie słabsze od jego garnizonu.

Dysproporcja była tak ogromna, że właśnie ona uczyniła kapitulację Szczecina jednym z najsłynniejszych przykładów wojennego blefu epoki napoleońskiej. Nawet jeżeli przyjąć liczbę 800 kawalerzystów Lasalle'a, Francuzi mieli ponad sześć razy mniej żołnierzy niż obrońcy, natomiast zestawienie dwóch francuskich armat z 281 pruskimi działami jeszcze dobitniej pokazuje, jak niewiele wydarzenia tej nocy miały wspólnego z klasycznym oblężeniem.

W pruskim garnizonie znajdowały się resztki oddziałów wcześniej wycofujących się przed Francuzami oraz bataliony kilku pułków piechoty, a warunki kapitulacji przewidywały, że około stu oficerów zostanie zwolnionych po złożeniu słowa honoru, iż nie będą ponownie walczyć przeciwko Francji, podczas gdy żołnierze mieli trafić do niewoli.

Co również charakterystyczne, dwaj ważni podkomendni Romberga, gen. Kurt Gottfried von Knobelsdorff, będący komendantem twierdzy, oraz gen. Bonaventura von Rauch, dowodzący Fortem Prusy, nie zaprotestowali przeciwko kapitulacji i zgodzili się z decyzją przełożonego.

Szczecin został więc opanowany bez szturmu na wały, bez prowadzonego przez wiele dni ostrzału i bez ciężkich strat, które normalnie mogły towarzyszyć zdobywaniu tak dobrze uzbrojonej twierdzy.

NAPOLEON NIE MÓGŁ PRZEPUŚCIĆ TAKIEJ OKAZJI

Wieść o tym, czego dokonała lekka kawaleria Lasalle'a, szybko dotarła do Napoleona, który skomentował zwycięstwo w charakterystyczny dla siebie sposób, gratulując Muratowi zdobycia Szczecina i żartując, że jeśli jego lekka jazda potrafi zajmować ufortyfikowane miasta, będzie musiał rozwiązać wojska inżynieryjne i przetopić ciężką artylerię.

Żart zyskał popularność właśnie dlatego, że doskonale oddawał niezwykłość całej sytuacji. W normalnych warunkach opanowanie silnie ufortyfikowanego miasta wymagało sprowadzenia ciężkich dział, przygotowania stanowisk artyleryjskich, wykonania prac inżynieryjnych, prowadzenia ostrzału, a czasami także krwawego szturmu piechoty, podczas gdy pod Szczecinem wystarczyła determinacja młodego generała, niewielki oddział kawalerii oraz przekonująca opowieść o wielkiej armii czekającej tuż za horyzontem.

To właśnie dlatego zwycięstwo Lasalle'a było czymś więcej niż kolejnym epizodem błyskawicznej kampanii 1806 r. Stało się symbolem psychologicznego załamania armii pruskiej, która po druzgocących klęskach zaczynała przegrywać jeszcze przed rozpoczęciem walki.

CENA KAPITULACJI

Dla Lasalle'a zdobycie Szczecina było sukcesem, który wzmacniał jego legendę, natomiast dla Romberga decyzja podjęta w nocy z 29 na 30 października stała się początkiem osobistej katastrofy, ponieważ w Prusach bardzo szybko uznano, że twierdza posiadająca tysiące żołnierzy, setki dział oraz odpowiednie zapasy nie powinna zostać oddana przeciwnikowi bez podjęcia poważniejszej próby obrony.

Historyk Francis Loraine Petre oceniał później kapitulację niezwykle surowo, wskazując, że nawet w sytuacji, gdyby dłuższa obrona Szczecina okazała się niemożliwa, pruscy żołnierze mogli próbować przedostać się na wschodni brzeg Odry, a następnie połączyć z wojskami rosyjskimi i kontynuować działania przeciwko Napoleonowi.

Pruskie władze potraktowały sprawę równie poważnie. W marcu 1809 r. Romberg został skazany na dożywotnie więzienie za oddanie Szczecina bez walki, jednak kary nie zdążył rozpocząć, ponieważ zmarł 21 maja tego samego roku, niespełna dwa miesiące przed 80. urodzinami.

SZCZECIN NIE BYŁ WYJĄTKIEM

Jednym z najbardziej interesujących elementów tej historii jest fakt, że Romberg nie był jedynym pruskim dowódcą, który w tych dniach decydował się złożyć broń w okolicznościach budzących później ogromne kontrowersje. Kapitulacja Szczecina stała się częścią znacznie większej fali załamania, która przetaczała się przez pruskie wojska pomiędzy Łabą i Odrą.

Już 30 października, zaledwie dzień po pojawieniu się Lasalle'a pod Szczecinem, Francuzi przejęli pod Boldekowem, na południe od Anklamu, pruski park artyleryjski wraz z ok. 600 ludźmi, 800 końmi, 25 działami polowymi oraz 48 wozami z amunicją. Dwa dni później skapitulował Küstrin, dzisiejszy Kostrzyn nad Odrą, chociaż tamtejsza załoga liczyła ok. 2400 ludzi, dysponowała 92 działami, a w twierdzy nie brakowało ani żywności, ani amunicji. Dowodzący Kostrzynem pułkownik von Ingersleben zapłacił za swoją decyzję jeszcze wyższą cenę niż Romberg, ponieważ został później skazany za tchórzostwo na śmierć, choć król Fryderyk Wilhelm III zamienił ostatecznie ten wyrok na dożywotnie więzienie.

W ciągu zaledwie kilku dni jeden z najważniejszych systemów militarnych ówczesnej Europy rozsypywał się więc na oczach Francuzów, którzy dzięki szybkości marszu i bezwzględnemu wykorzystywaniu chaosu potrafili sprawiać wrażenie, że ich siły są większe i znajdują się bliżej, niż było w rzeczywistości.

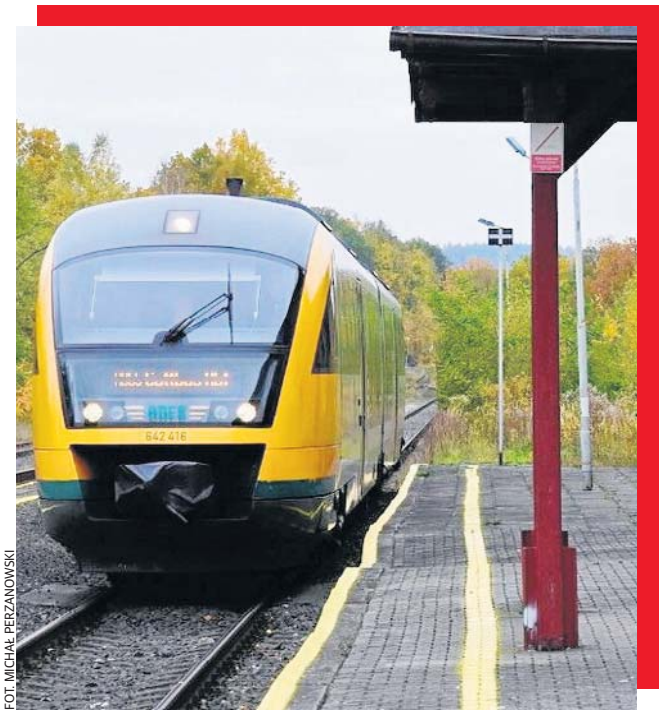
eprasa.pl 96754cd29e

KOLEJ

Z tej stacji odjeżdżają tylko niemieckie pociągi

„Myślałem, że pan z Niemiec” - usłyszałem od mężczyzny, który przyjechał rowerem na dworzec w Krzewinie Zgorzeleckiej. Czekał na pociąg do Chociebuża (po niemiecku Cottbus), gdzie jechał do pracy. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że stacja, na której stał, znajduje się w Polsce, a zatrzymują się tu wyłącznie niemieckie pociągi. Polskie składy pasażerskie nie kursują tędy od ponad 26 lat.

MICHAŁ PERZANOWSKI



FOT. MICHAŁ PERZANOWSKI

Choć dworzec jest w Polsce, zatrzymują się na nim wyłącznie niemieckie pociągi pasażerskie.

Krzewina Zgorzelecka to stacja w pow. zgorzeleckim między Bogatynią i Zgorzelcem. Typowy punkt na kolejowej trasie. Wystarczy jednak spojrzeć na rozkład jazdy, by zauważyć coś nietypowego. Zamiast polskich miejscowości, są w nim niemieckie nazwy. Pociągi przyjeżdżają z Görlitz (Zgorzelec) i jadą w stronę Zittau (Żytawa). Można stąd dotrzeć m.in. do miasta Cottbus (Chociebuż).

Stacja leży na polskim terytorium, ale służy przede wszystkim pasażerom podróżującym między niemieckimi miejscowościami. Jedyne pociągi wykonują kursy dla niemieckich linii regionalnych ODEG. Korzystają z niej mieszkańcy Ostritz (Ostrowiec Łużycki), którzy po wyjściu z pociągu mogą przejść przez kładkę nad Nysą Łużycką do swojego miasta. Rzadziej przyjeżdżają tu Polacy pracujący za zachodnią granicą.

Na stacji spotykam turystów, którzy właśnie wysiedli z pociągu. Chcą zobaczyć, co znajduje się po drugiej stronie rzeki. - Idziemy kładką do Ostritzu, żeby trochę zobaczyć okolicę. Chętnie odwiedzilibyśmy przede wszystkim klasztor St. Marienthal nad Nysą Łużycką. To ciekawe miejsce, więc jeśli wystarczy nam czasu, chcielibyśmy tam zajrzeć - mówią na odchodne.

Żeby zrozumieć, dlaczego tak jest, trzeba cofnąć się do XIX w. Stacja została otwarta 15 października 1875 r. na linii łączącej Zgorzelec z Żytawą i początkowo służyła niemieckiemu miasteczku Ostrowiec Łużycki. Według niemieckich kronikarzy, na których powołuje się dziennikarz Steffen Linke, podczas budowy linii dużą wagę przywiązywano do oszczędności. Koryto Nysy Łużyckiej miało zostać przesunięte, aby uniknąć budowy dwóch mostów kolejowych i skrócić trasę. W rezultacie stacja znalazła się na wschodnim brzegu rzeki, podczas gdy Ostrowiec Łużycki leżał po drugiej stronie.

Wówczas nie miało to większego znaczenia. Zarówno dworzec, jak i miasto znajdowały się w Niemczech. Sytuacja zmieniła się po II wojnie światowej.

- Dla Ostritzu przełomowym wydarzeniem było jednak wytyczenie granicy po II wojnie światowej. Nagle dworzec znalazł się za niemiecką granicą, na terytorium Polski, i początkowo stał się niedostępny dla mieszkańców miasta, choć od miasta dzieli go zaledwie kilkadziesiąt metrów - pisze Linke w swojej publikacji z 2021 r.

Po wojnie stację zamknięto, bo nie było do niej dostępu od strony polskiej sieci kolejowej. Jej położenie okazało się jednak ważne dla ruchu kolejowego między niemieckimi miejscowościami. Pociągi nadal musiały przejeżdżać przez ten fragment Polski.

ZAMKNIĘTE OKNA, I STRAŻ GRANICZNA

Przez lata przejazd niemieckich pociągów przez Polskę wiązał się z ograniczeniami.

- W 1948 r. władze radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec i Polski Ludowej uzgodniły uproszczone zasady ruchu tranzytowego. Po obu stronach Nysy Łużyckiej kontrolowano jednak paszporty i przepustki. Sam budynek dworca otoczony był wysokim, 3-4-metrowym ogrodzeniem, które po zmroku oświetlano tak intensywnie, że teren był jasny jak w dzień. Niemcy nie mogli wchodzić do budynku stacyjnego nawet podczas niepogody - relacjonuje w niemieckich kronikach mieszkaniec Ostrowca Gerold Schmacht.

Pociągi jeździły z zamkniętymi drzwiami i zasłoniętymi oknami. - Konduktor biegał przez wagony z czworokątnym kluczem, ryglując kolejne przedziały. Dopiero po latach przepisy stopniowo łagodzono, aż w czasie letnich upałów podróżni mogli wreszcie otworzyć okna - pisze Linke.

W 1959 r. podpisano umowę między władzami PRL i NRD dotyczącą tranzytowego ruchu kolejowego, a następnie porozumienie między PKP i kolejami wschodnioniemieckimi. Stacja działała już pod nazwą Krzewina Zgorzelecka, zaczerpniętą od pobliskiej polskiej wsi.

SÓL STREFY SCHENGEN

Dziś niemieckie pociągi zatrzymują się tu regularnie. Nie ma tu jednak typowego dworca z kasą biletową i obsługą pasażerów. Budynek nie jest wykorzystywany do obsługi ruchu kolejowego. Na peronie znajduje się niewielkie, częściowo przeszklone miejsce do siedzenia. Reszta pasażerów musi poczekać na stojąco.

Dla większości podróżnych Krzewina Zgorzelecka nie jest celem samym w sobie. Według danych przekazanych przez rzeczniczkę ODEG Dietmute Graf, na jeden kurs wysiadało tu średnio od jednej do dwóch osób. To niewiele, ale stacja pełni swoją funkcję. Umowa przewozowa z niemieckim przewoźnikiem obowiązuje do 2030 r.

Krzewina Zgorzelecka służy też mieszkańcom polskiej strony granicy, którzy dojeżdżają do pracy w Niemczech. Mężczyzna, którego spotykam na stacji, przyjechał rowerem. Czeka na pociąg jadący w stronę Chociebuża. Do pracy ma dotrzeć na godz. 14. - Podjechałem rowerem na pociąg o 12.22. W stronę Cottbusu jedzie się dość długo, ale warto, bo przynajmniej można zarobić te 3 tys. euro. A tu, zaraz za granicą, płacą 1700 euro. To już nie są konkurencyjne zarobki w porównaniu z tym, co można dostać w zakładach po polskiej stronie - mówi mi mężczyzna. - Myślałem, że pan z Niemiec - zaczął rozmowę, gdy przywitałem się.

Dla pasażerów nie ma znaczenia, że pociąg jest niemiecki, a peron leży w Polsce. Liczy się możliwość dojazdu i zarobki po drugiej stronie granicy.

CZEKAJĄ NA POLSKIE POŁĄCZENIE

Paradoks Krzewiny Zgorzeleckiej widać jeszcze wyraźniej, gdy porozmawia się z mieszkańcami okolicznych wsi. Pociągi zatrzymują się na polskiej stacji, ale nie można nimi dojechać do Bogatyni ani Zgorzelca w ramach polskiego połączenia regionalnego.

Starsza mieszkanka Bratkowa, pobliskiej miejscowości, zwraca uwagę, że okolica jest spokojna, a dojazd na dworzec nie należy do codziennych tras wielu kierowców.

- Tą drogą na dworzec przejeżdża może jeden samochód dziennie, ruch jest niewielki. Z tego dworca korzystają przede wszystkim Niemcy. A szkoda, bo gdyby jeździł tu polski pociąg, to my też mielibyśmy blisko i do Bogatyni, i do Zgorzelca. Jesteśmy mniej więcej w połowie drogi między tymi miejscowościami, więc takie połączenie bardzo by się przydało - mówi mi pani Krystyna.

Polskie pociągi pasażerskie przestały kursować na tej linii w kwietniu 2000 r. Tory nie zniknęły jednak z mapy. Nadal korzystają z nich pociągi towarowe, m.in. przewożące węgiel z kompleksu energetycznego Turów.

Przez lata powrót połączeń pasażerskich miał być częścią programu Kolej Plus. Projekt rewitalizacji linii Zgorzelec - Bogatynia wyceniono na ok. 322 mln zł. Zakładano, że 85 proc. kosztów pokryje rząd, a pociągi będą mogły jeździć z prędkością do 120 km/godz. Przejazd z Bogatyni do Zgorzelca miał trwać ok. 47 min.

Projekt napotkał problemy finansowe. PKP Polskie Linie Kolejowe zarekomendowały odstąpienie od jego realizacji z powodu przewidywanego wzrostu kosztów. W 2026 r. pojawiła się natomiast koncepcja przeprowadzenia niezbędnych prac przez samorząd.

- Prowadzone są rozmowy PKP PLK z woj. dolnośląskim dotyczące możliwości przekazania w zarząd Dolnośląskiej Służbie Dróg i Kolei infrastruktury związanej z liniami kolejowymi tworzącymi ciąg komunikacyjny między Zgorzelcem a Bogatynią - mówi Rafał Jaśkowski, dyrektor biura komunikacji w Ministerstwie Infrastruktury.

Przyszłość polskich połączeń na tej trasie pozostaje więc niepewna. Krzewina wciąż będzie więc stacją na granicy dwóch kolejowych rzeczywistości.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

INSTALACYJNE

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik A-Z, 721-933-455

Hydraulika, naprawy, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

PORZĄDKOWE

Mycie okien, 518-926-402

eprasa.pl 96754cd29e



Irena Santor była gościem specjalnym 9. odcinka „Tańca z gwiazdami". 9 grudnia artystka będzie obchodzić 92. urodziny.

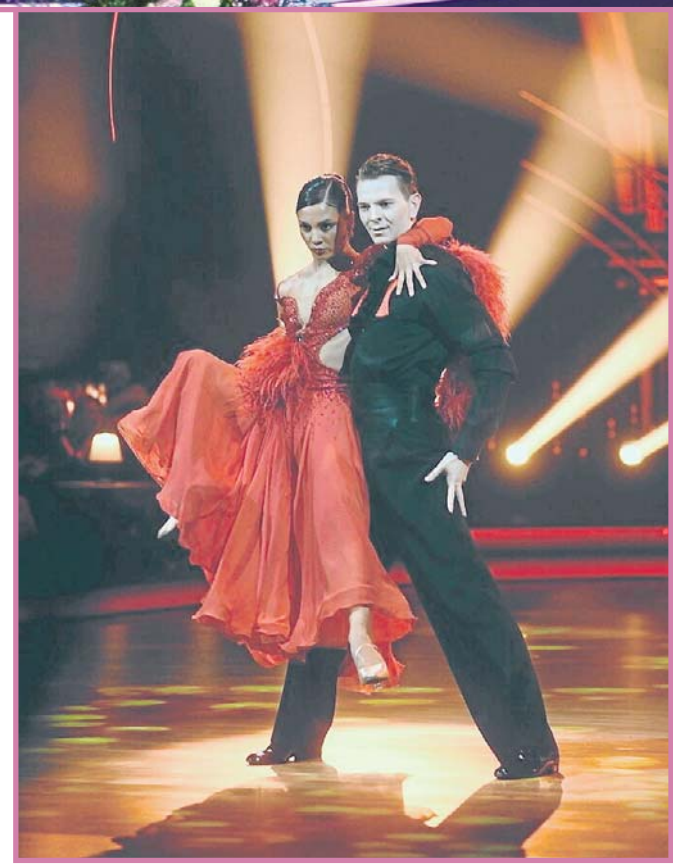
Najnowszy odcinek „Dancing with the Stars. Taniec z gwiazdami" był wyjątkowy pod wieloma względami. Gwiazdy zatańczyły po dwa układy. Jeden pod muzykę ludową, a drugi pod przeboje Ireny Santor, która była gościem specjalnym tego odcinka.







Pierwsza Dama była hojna i łaskawa



KAROL GAWRYŚ

Za nami kolejny odcinek odcinek programu „Dancing with the Stars. Taniec z gwiazdami". Był wyjątkowy pod wieloma względami. Gwiazdy zatańczyły po dwa układy. Jeden pod muzykę ludową, a drugi pod przeboje Ireny Santor, która była gościem specjalnym tego odcinka. Co więcej, w jury pojawiła się Jolanta Kwaśniewska, która na jeden odcinek zastąpiła Julię Wieniawę w roli jurorki. Była pierwsza dama tego wieczoru była wyjątkowo łaskawa dla uczestników, sypiąc praktycznie samymi dziesiątkami. To jednak nie wystarczyło, by uratować jedną z par...

Na pierwszy ogień poszli Helena Englert i Roman Osadchiy, którzy zmierzyli się z walcem wiedeńskim do... „Walca Embarras". Jak im poszło? Brawo, wspaniale - przyznała Jolanta Kwaśniewska. To był majstersztyk turniejowy - przyznał Rafał Maserak komplementując pracę stóp. Helena i Roman otrzymali 40 punktów!

Iza Kuna i Michał Bartkiewicz. zaprezentowali się w walcu wiedeńskim do „Powrócisz tu" Ireny Santor. Owacje od publiczności trwały wyjątkowo długo.

- Wy tworzycie tutaj jakąś bajkę - przyznała z zachwytem Jolanta Kwaśniewska. Iwona Pavlović z kolei nieco czepiała się ramy. Iza i Michał otrzymali 36 punktów.

Piotr „Guma" Gumulec i Julia Suryś zatańczyli cza-czę do „Już nie ma dzikich plaż" Ireny Santor. - Obserwuję was. Gigantyczny progres - przyznała Jolanta Kwaśniewska. - Twoje bioderka sobie, a nóżki sobie - skrytykowała Iwona Pavlović. Pozostali jurorzy byli podobnego zdania. Piotr i Julia dostali tylko 27 punktów... w tym dziesiątkę od Jolanty Kwaśniewskiej

Na specjalną prośbę Jolanty Kwaśniewskiej, tym razem żadna z par nie odpadła z programu! Punkty jurorów i SMS-y widzów przechodzą do następnego odcinka.

Piotr Gumulec, który tego wieczoru zdobył najmniej punktów może mówić o sporym szczęściu...

FOT. AKPA, MWMEDIA

eprasa.pl 96754cd29e

Antonelli najmłodszym mistrzem świata F1

20-letni Kimi Antonelli został najmłodszym w historii i pierwszym od 73 lat włoskim mistrzem świata Formuły 1.

Tytuł przypieczętował, zajmując trzecie miejsce w wyścigu o Grand Prix Meksyku, choć do sukcesu wystarczała mu dziewiąta lokata. Kierowca Mercedesa pobił dotychczasowy rekord Niemca Sebastiana Vettela, który zdobywając pierwszy z czterech tytułów miał 23 lata.



FOT. PAP/EPA/ISAAC ESQUIVEL

Kimi Antonelli został mistrzem świata.

Wyścig o Grand Prix Meksyku wygrał Max Verstappen (Red Bull Racing) przed Brytyjczykiem Lewisem Hamiltonem (Ferrari). Holender, czterokrotny mistrz świata, triumfował Verstappen, startował z piątej pozycj, po raz kolejny zaprezentował się znakomicie, zapewniając sobie 74. zwycięstwo w karierze, a trzecie w ostatnich czterech Grand Prix.

Antonelli wysiadł z samochodu przy entuzjastycznych okrzykach 30 tys. kibiców zgromadzonych na trybunach Foro Sol. Najpierw objął Hamiltona, z którym jest blisko związany, a następnie Verstappena. Potem podszedł do swoich rodziców, Marco i Veroniki, aby serdecznie ich uściskać.

W swoim 300. wyścigu Formuły 1 bohater kibiców meksykańskich Sergio Perez (Cadillac) zajął 17., ostatnie miejsce.

HOF

Arsenal zakończył złą passę na Anfield Road, rekord Havertza

Arsenal Londyn wygrał z Liverpoolem 1:0 w hicie angielskiej ekstraklasy piłkarskiej, odnosząc pierwsze zwycięstwo na stadionie Anfield od 14 lat.

Bramkę zdobył Kai Havertz (16), który został najlepszym niemieckim strzelcem w historii Premier League.

Havertz gra w Anglii od sześciu lat. 27-letni napastnik łącznie strzelił dla Chelsea i Arsenalu 46 ligowych goli, o jednego więcej od Ilkaya Guendogana, niegdyś gwiazdy Manchesteru City, a obecnie zawodnika Galatasaray Stambuł.

Dzięki zwycięstwu broniący tytułu Kanonierzy objęli prowadzenie w rozgrywkach, wykorzystując sobotnie potknięcie Manchesteru City, który przegrał u siebie z Brighton 0:1.

W tabeli Arsenal wyprzedza o trzy punkty Manchester City oraz o pięć rewelację sezonu, Brighton. Liverpool zajmuje piąte miejsce, tracąc do lidera już dziewięć punktów. **HOF**



FOT. PAP/EPA/ADAM VAUGHAN

O piłkę walczą Kai Havertz z Arsenal (od lewej) i Trey Nyoni z Liverpoolu.

POŻAR W WIDZEWIE. KIBICE TĘSKNIĄ ZA STAMIROWSKIM



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Tomasz Stamirowski i Robert Dobrzycki.

Sytuacja wokół piłkarskiej drużyny Widzewa staje się napięta, a wyjścia z kryzysu nie widać!

JAN HOFMAN

Sportowe osiągnięcia zespołu z Al. Piłsudskiego wywołują wściekłość fanów.

Ci w internetowych wpisach nie mają litości dla piłkarzy i trenera, dostaje się też ostro działaczom i właścicielowi futbolowej spółki. To delikatne przykłady frustracji fanów:

● Tęsknię za starym biednym Widzewem, tym bez pieniędzy ale wygrywającym chociaż jakiś mecz.

● Stamirowski wróć. Było biednie, ale godnie. Teraz pomyślcie ile dobrych transferów zrobił Wichniarek, a ile wszyscy od czasu Dobrzyckiego... Przecież z taką kasą Wichniarek by już drugiego majstra robił sięgnęliśmy dno dna. Jesteśmy takim g...., że prosi się o samorozwiązanie i kolejną reaktywację, ale tym razem z nowym herbem żeby nie hańbić herbu Widzewa.

● Za czasów Niedźwiedzia i Myśliwca może nie było tyle kasy, ale coś tam grali. A teraz serce aż krwawi i boli.

Nie dziwi zatem, jak przekazują media, że w klubie się zagotowało i teraz działacze podczas spotkania, które ma się jeszcze odbyć w tym tygodniu, będą chcieli gasić pożar. Na ten temat dochodzą różne informacje, ale niektóre z nich mówią o tym, że w zimowym okienku znów ruszy transferowa ofensywa. Spekuluje się o pięciu piłkarzach.

Mówi się nawet o pięciu nowych zawodnikach. Pierwszy transfer ma dotyczyć prawego obrońcy z Grecji.To nie dziwi specjalnie, bowiem dotychczasowa polityka personalna w piłkarskiej drużynie Widzewa zawaliła się z hukiem.

Trzynaście kolejek nowego sezonu, dwóch trenerów (we wrześniu Mateusz Stolarski zastąpił Aleksandara Vukovicia), jedno zwycięstwo i ledwie jedenaście punktów na koncie, to obraz niemocy wszystkich ludzi futbolowego interesu z Al. Piłsudskiego.

Pewnie ma o czym myśleć Łukasz Masłowski, szef pionu sportowego Widzewa. Jego pojawienie się w łódzkim klubie miało być początkiem marszu ku świetlanej przyszłości, a jak na razie, jest przyczynkiem do szyderczych kpin środowiska.

Już w Katarze może być radość

Marc Marquez wygrał wyścig motocyklowej klasy MotoGP o Grand Prix Malezji na torze Sepang i umocnił się na prowadzeniu w klasyfikacji mistrzostw świata.

Po 80. zwycięstwie w „królewskiej klasie" Hiszpan jest o krok od zdobycia ósmego tytułu. Jadący Ducati Marquez wyprzedził zwycięzcę sprintu, rodaka Pedro Acostę (KTM) oraz swojego brata, Alexa Marqueza.



FOT. PAP/EPA/FAZRY ISMAIL

Marc Marquez mknie na swoimDucati.

33-letni motocyklista ma 44 punkty przewagi nad drugim w klasyfikacji generalnej Moto GP Jorge Martinem (Aprilia), który pauzuje z powodu kontuzji, i już w następnym starcie w Katarze może przypieczętować końcowy sukces.

Martin, który niedawno doznał złamania nadgarstka, był w Malezji, ale nie był w stanie wystartować.

HOF

eprasa.pl 96754cd29e

Właściciel ŁKS nie wytrzymał. Zwolnił trenera piłkarskiej drużyny

ŁKS poinformował, że trener Mariusz Zasada nie jest już szkoleniowcem piłkarskiej drużyny ŁKS III Łódź, występującej w czwartej lidze.

Jego miejsce na tym stanowisku zajmie tymczasowo Mateusz Skwirut, pełniący w Akademii ŁKS funkcję zastępcy dyrektora ds. szkoleniowych.

Widać, że właściciel piłkarskiej spółki z Al. Unii nie wytrzymał. Drużyna ŁKS w piętnastu meczach rundy jesiennej wywalczyła tylko szesnaście punktów, doznając w tym czasie siedmiu porażek (ostatnia 1:3 z Orłem Parzęczew). Taki dorobek plasuje zespół na piętnastym miejscu w tabeli.

Mariusz Zasada pojawił się w Akademii ŁKS na początku 2021 roku, gdzie najpierw dołączył do sztabu szkoleniowego ŁKS U17 (rocznik 2004) i ŁKS U16 (rocznik 2005), a potem został szkoleniowcem drugiej drużyny rezerw (ŁKS III Łódź), która obecnie występuje na piątym poziomie rozgrywkowym.

Lenard Szczygieł otrzymał kolejne powołanie do reprezentacji Polski do lat 19, która w listopadzie weźmie udział w turnieju kwalifikacyjnym do mistrzostw Europy.

Przed reprezentacją Polski do lat 19 prowadzoną przez Radosława Sobolewskiego, ważny turniej kwalifikacyjny do mistrzostw Europy. Biało-czerwoni zagrają z Andorą (11 listopada, godz. 12, Przeworsk) oraz Luksemburgiem (17 listopada, godz. 12, Leżajsk).

Napastnik ŁKS zagrał w spotkaniach reprezentacji Polski U-19 ze Szwajcarią, Słowacją i Kazachstanem, które odbyły się w ramach towarzyskiego turnieju na Słowacji.

HOF



FOT. AUTOR

Lenard Szczygieł, znów zagra w reprezentacji Polski.

EXPRESS

Piłkarska Liga Mistrzów, dzisiejsze mecze 4. kolejki:

Szachtar Donieck - Sporting Lizbona (godz. 18.45, Londyn), Galatasaray Stambuł - VfB Stuttgart (18.45) Atletico Madryt - Bayern Monachium (21), FC Barcelona - Aston Villa (21), Feyenoord Rotterdam - Inter Mediolan (21), Bodoe/Glimt - Lille OSC (21), LASK Linz - Slovan Bratysława (21), Manchester United - AS Roma (21), Villarreal CF - Paris Saint-Germain (21).

Liga NBA. Pierwsze w sezonie zwycięstwo Nets

Koszykarze Brooklyn Nets odnieśli pierwsze zwycięstwo w tym sezonie ligi NBA, pokonując w niedzielę na wyjeździe Indiana Pacers 98:90. Nets przełamali się po pięciu kolejnych porażkach.

Liga NHL seria asyst McDavida

Connor McDavid z Edmonton Oilers do piętnastu przedłużył serię meczów od początku rozgrywek NHL, w których odnotował co najmniej jedną asystą. W spotkaniu z New York Rangers, wygranym przez jego zespół 4:1, popisał się 30. takim podaniem w sezonie i zdobył dziewiątą bramkę.

Maraton w Nowym Jorku Triumf debiutanta

Szwed Andreas Almgren zwyciężył w 50. maratonie nowojorskim, debiutując w tej imprezie. Wśród kobiet triumfowała Kenijka Sheila Chepkirui – po raz drugi w karierze. Na ostatnich kilometrach Szwed oderwał się od Włocha Yemaneberhana Crippy i sięgnął po zwycięstwo z czasem 2:06.01. Crippa przybiegł na metę 13 sekund później. Trzecie miejsce zajął Kamohelo Mofolo z Lesotho, wyprzedzając broniącego tytułu Kenijczyka Bensona Kipruto.

TENIS

Polscy zawodnicy znów niżej w rankingach



FOT. SETH WENIG/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Iga Świąte jest najwyżej notowana z polskich tenisistek.

JAN HOFMAN

Iga Świątek i Maja Chwalińska zanotowały minimalne spadki i w najnowszym notowaniu światowego rankingu tenisistek zajmują, odpowiednio, dziewiątą i 12. pozycję. Wyraźną liderką pozostaje Jelena Rybakina z Kazachstanu.

Obie czołowe polskie tenisistki zakończyły już sezon w cyklu WTA, Chwalińska ma jeszcze zagrać w spotkaniu Fed Cup ze Szwedkami.

Magdalena Fręch utrzymała 50. lokatę, a Magda Linette przesunęła się z 71. na 68. miejsce.

Na czele zestawienia bez zmian - prowadzi Rybakina, przed Aryną Sabalenką, ale zmniejszyła się między nimi różnica, gdyż zawodniczkom odjęto już punkty za ubiegłoroczny turniej WTA Finals, który zakończył się triumfem reprezentantki Kazachstanu po finałowej wygranej z Białorusinką.

Niemiec Alexander Zverev został oficjalnie liderem światowego rankingu tenisistów. Wyprzedza prowadzącego dotychczas Włocha Jannika Sinnera oraz Hiszpana Carlosa Alcaraza.

29-letni Zverev awans na pierwszą pozycję zapewnił sobie awansując do ćwierćfinału turnieju w Wiedniu, z którego ostatecznie odpadł w półfinale. Zdystansował Sinnera, gdyż ten stracił 1000 punktów za triumf w rozegranym przed rokiem w tym czasie turnieju w paryskiej hali Bercy. Poza tym Włoch z powodu kontuzji nie gra od lipca i w tym sezonie już nie wróci na korty.

Zverev jest drugim niemieckim, po Borisie Beckerze, a 30. w historii liderem listy ATP. Pierwszym w 1973 roku był Rumun Ilie Nastase. Najdłużej - przez 428 tygodni - na czele tego zestawienia był Serb Novak Djoković, który obecnie jest 11. W czołówce inną istotną zmianą jest wypadnięcie z czołowej dziesiątki Kanadyjczyka Felixa Augera-Aliassime'a, który spadł z siódmego na 13. lokatę.

Nieznaczny spadek odnotował Hubert Hurkacz, który z 28. przesunął się na 29. miejsce. Kamil Majchrzak, który przeszedł w ubiegłym tygodniu operację kolana, zachował 82. pozycję.

Rozstawiony z numerem 2 Carlos Alcaraz pokonał występującego z piątką Australijczyka Alexa de Minaura 6:1, 6:4 w finale halowego turnieju ATP 500 na kortach twardych w Wiedniu. Było to czwarte trofeum Hiszpana w tym sezonie i 28. w karierze.

Monakijczyk Valentin Vacherot w finale halowego turnieju tenisowego ATP 500 w Bazylei pokonał rozstawionego z numerem ósmym Czecha Jiriego Leheckę 2:6, 6:3, 6:3. To jego drugi tytuł w karierze.



FOT. HELMUT FOHRINGER/AFP/EAST NEWS

Niemiec Alexander Zverev ma powody do radości. Został liderem światowego rankingu tenisistów.

eprasa.pl 96754cd29e

●16

3.11.2026

Wschód Słońca: 6.40 **Zachód Słońca:** 16.12
Imieniny: Bogumił, Cezary, Chwalisław, German, Hubert, Huberta, Marcin, Sylwia, Szymon, Teofil, Walenty, Walentyn i Witalis.

Dzisiaj maks. 8°C min. 2°C

Jutro maks. 7°C min. -2°C

● **BARAN (21.03-19.04)**
Nie idź dziś utartą ścieżką. Z pozornie błahej sytuacji wyciągniesz cenną lekcję. Wieczorem los podsunie Ci intrygujący znak.

● **BYK (20.04–20.05)**
Ktoś będzie liczył na Twoje wsparcie bardziej, niż przypuszczasz. Okaż serce, ale nie zapominaj o własnych potrzebach i planach.

● **BLIŹNIĘTA (21.05–20.06)**
Wtorkowa energia doda Ci odwagi do ruchu, którego unikałeś od dawna. Jedno zdanie wypowiedziane we właściwym momencie odmieni bieg spraw.

● **RAK (21.06–22.07)**
Po zadumie minionych dni zapragniesz więcej światła i ruchu. Nie odrzucaj nagłego zaproszenia, kryje się za nim coś cennego.

● **LEW (23.07–22.08)**
Masz szansę zabłysnąć tam, gdzie inni wolą milczeć. Pewność siebie będzie atutem, pod warunkiem że nie zagłuszy uważności.

PANNA (23.08–22.09)
Listopadowy chłód zachęci do porządków nie tylko w domu, lecz także w myślach. Pozbędziesz się ciężaru, który spowalniał Cię od tygodni.

● **WAGA (23.09–22.10)**
Nie wszystko wymaga dziś natychmiastowej odpowiedzi. Zachowanie dystansu pomoże Ci dostrzec ukryte rozwiązanie.

● **SKORPION (23.10–21.11)**
Słońce nadal wędruje przez Twój znak, wzmacniając intuicję. Zaufaj pierwszemu przeczuciu, bo okaże się niezwykle trafne.

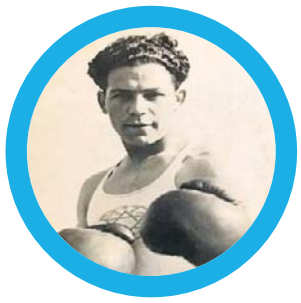
● **STRZELEC (22.11–21.12)**
Wtorek może przynieść niespodziewaną wiadomość z daleka. Otwórz się na nowe kierunki, nawet jeśli początkowo budzą niepewność.

● **KOZIOROŻEC (22.12–19.01)**
Ktoś uzna, że nie da się osiągnąć pewnego celu. Ty udowodnisz coś przeciwnego dzięki spokojowi, konsekwencji i sprytowi.

● **WODNIK (20.01–18.02)**
Początek listopada sprzyja wspomnieniom, lecz nie pozwól im zatrzymać Cię w miejscu. Przed Tobą nowa inspiracja.

● **RYBY (19.02–20.03)**
Twoja wyobraźnia połączy dziś fakty, których inni nie dostrzegają. Dzięki temu unikniesz pomyłki i zyskasz przewagę w ważnej sprawie.

KALENDARIUM ŁÓDZKIE



● 3 listopada 1655 Sieradz bez walki poddał się Szwedom. Część szlachty pod wodzą miecznika sieradzkiego Stefana Zamoyskiego zasiliła załogę, która broniła Jasnej Góry.
● 3 listopada 2007 w wieku 82 lat zmarł Harry Haft, amerykański bokser zawodowy (na zdj. powyżej). Urodził się i wychował w Bełchatowie jako Herszel Haft. Gdy wybuchła wojna, miał 14 lat. Po likwidacji bełchatowskiego getta trafił do kilku niemieckich obozów śmierci, przeżył, bo - ku uciesze niemieckich oprawców - stawał do walki bokserskiej na śmierć i życie. Po wojnie osiadł w USA, gdzie walczył z legendarnym Rocky'm Marciano.

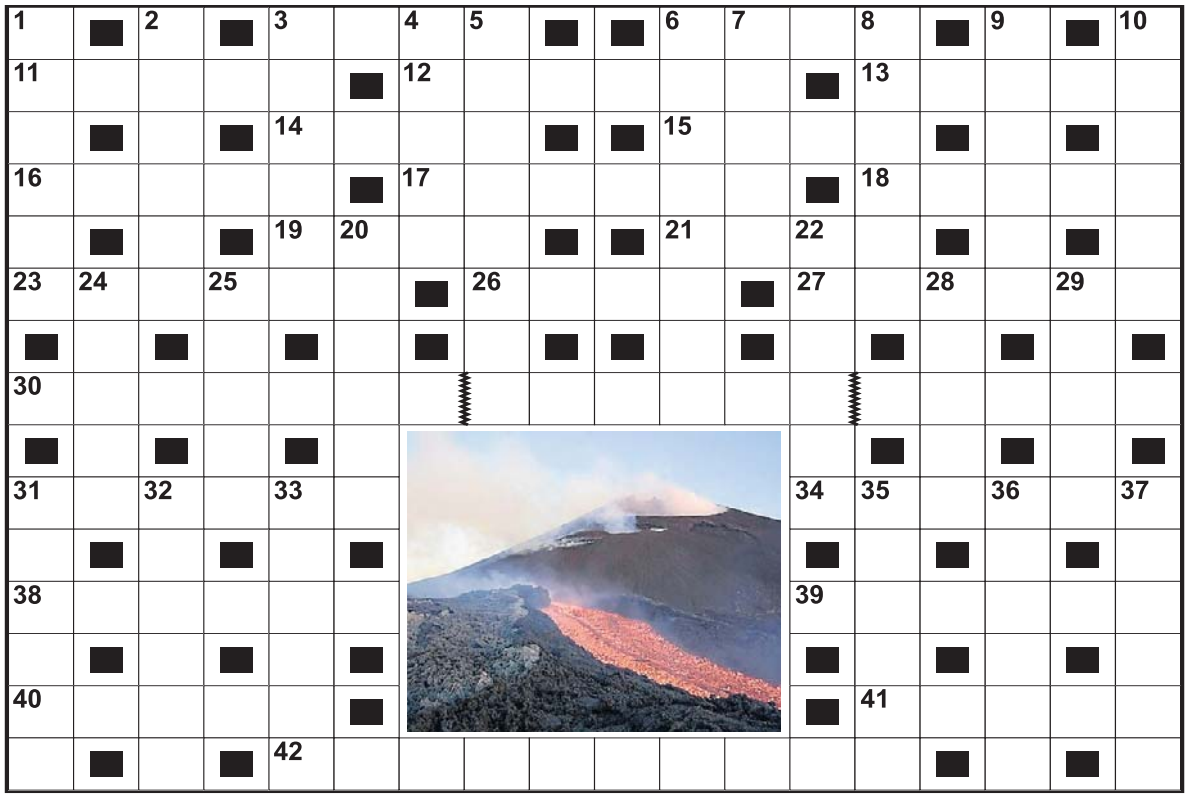
HISTORIA MIASTA



FOT. FOTOPOLSKA, DOMENA PUBLICZNA.

● **3 listopada 1905 r. w Łodzi oddano do użytku szpital Anny Marii, pierwszy w zaborze rosyjskim specjalistyczny szpital dziecięcy.** Wybudowany został za pieniądze zbierane przez dr. Karola Jonschera. Największą kwotę na budowę szpitala przeznaczyli Matylda i Edward Herbstowie. Po śmierci córki Anny Marii ofiarowali działkę pod budowę i pieniądze. W ten sposób uczcili pamięć córki. W 1950 r. szpitalowi przy al. Piłsudskiego nadano imię Janusza Korczaka. Na zdjęciu poczekalnia szpitala, rok 1930. Więcej o tej i o innych rocznicach 3 listopada piszemy w dzisiejszym Kalendarium Łódzkim na naszej stronie internetowej. **DWOI**

KRZYŻÓWKA



Poziomo:
3) światło hamowania,
6) ryba w wigilijnym menu,
11) ilościowy wynik produkcji,
12) składany władcy,
13) honorowa na stadionie dla zwycięzcy,
14) przyprawa do galarety,
15) przepływa przez Sankt Petersburg,
16) organ dowodzenia wojskiem,
17) przeżytek minionej epoki,
18) przykrywane narzutą,
19) bezbarwny gaz w ropie naftowej,
21) płynie po zboczu Etny,
23) żelastwo dla huty,
26) wzmacnia siłę głosu,
27) osłona chłodnicy w samochodzie,
30) komedia mistrza Williama Szekspira,
31) płaszcz o wojskowym kroju,
34) stan w USA kupiony od cara Rosji,
38) królewski pałac pod Paryżem,
39) spec od przekrętów,
40) kalesony potocznie,
41) naczynie z uchem,
42) torba na sklepowe zakupy.

Pionowo:
1) wygoda życia,
2) dziesiętny, używany w obliczeniach,
3) uszko do zawieszania kłódki,
4) dramat muzyczny z ariami i baletem,
5) wpływowy, bogaty człowiek,
6) zgromadzenie kardynałów wybierających papieża,
7) imię córki Zeusa od tyłu,
8) dostojnik kościelny odziany w fiolet,
9) upust na cenie towaru,
10) personel sklepu,
20) ma duszę na ramieniu,
22) służba na statku,
24) kolekcja znaczków lub obrazów,
25) druga epoka trzeciorzędu,
28) cienki przewód metalowy,
29) sąsiad Czecha,
31) wielki strach,
32) imię Caruso, słynnego śpiewaka,
33) niebieski kwiat rosnący w zbożu,
35) kosmata gąsienica,
36) praca w wojsku, straży pożarnej,
37) cenne starocie do kupienia w desie.

PRZYSŁOWIA NA DZIŚ

Kiedy goły las nastaje, Święty Hubert z lasu cały obiad daje.

Jaki listopad trzeci, taki marzec się kleci.

eprasa.pl 96754cd29e